Nr. 101 | Należytość pocztową opłacono gotówką | Lwów, wtorek 1 maja 1928 | Rok XI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 4·20
z dostawą do domu . . . „ 4·50
na prowincji . . . . . . „ 4·50
za granicą . . . . „ 6·50

Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski

20 groszy

na prowincjonalnych dworcach 24 gr.

Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176 REDAKTOR NACZ.: ARTUR HAUSNER



HEJNAŁY 1-go MAJA.

Ten czas gdy nad burzą zieleni
Słońce dla Was rozpłonie miłośnie,
Już w duszach Waszych dojrzewa
I w woli Waszej rośnie;

Ten czas, kiedy praca nie będzie
Kamieniem młyńskim, co gniecie,
Żyje w Was... na odklęcie czeka —
A Wy o tem, o bracia, nie wiecie?

Jeno dusze na ścieżaj otworzyć
Wieści Pierwszego Maja,
Która mocą wulkanu zapładnia
I wiary zachwytem upaja;

Jeno wolę, uśpionego olbrzyma
W miljon gromów światoburczych rozprężyć
Aby blasków ognistych lawiną
Spaść w noc życia i zło przezwyciężyć.

— — — — —

Wynijdzie, wynijdzie, wynijdzie,
Wichrem gniewu waszego wzniesiony,
Na czerwonych kołysany bałwanach
Wasz znak — sztandar czerwony.

Wynijdzie, wynijdzie, wynijdzie
Nad przemocy twierdze i trony,
Zakolebie się pod słońcem Boga
Wasz znak — sztandar czerwony.

Rzuci zorzę swą nieugaszoną
Na ugory ziemskich życia włości
I uwielbion wówczas pod nim będzie
Dzień miłości i sprawiedliwości.

— — — — —

Słyszycie w tej ciszy świątecznej?
Ku słonecznym wołające wyrajom,
Jak ziemia szeroka i długa
Hejnały Dnia tego grają,

Jak ziemia szeroka i długa
Ojczyznom stu, stu krajom
Jedną, jedyną pieśń braterstwa
Hejnały Dnia tego grają...

By świadectwo było dane prawdzie
Wbrew upiorom, co z ciemności straszą;
Że ta ziemia, rozdarta w kawały,
Jest wspólną ojczyzną naszą;

Że już rwie się ten straszliwy prąd,
Co pozrywa narzucone tamy,
Że wspólnoty swych człowieczych praw
Przeklętym tknąć nie damy!

— — — — —

Ten czas, gdy nasze słońce
Rozpłonie miłośnie nad nami,
W bezsennem czuwaniu i trudzie
Tworzymy sami;

W bezsennem czuwaniu i trudzie,
Okrzykując swe hasło po ziemi,
Budząc uśpione i słabe
Słowami gromowemi.

Przeciąga się lwia siła,
Słychać pomruk jej złowrogi, głuchy —
Jakież spętać ją mogą okucia?
Jakież wstrzymać ją mogą łańcuchy?

Z przepastnych głębin krzywdy
Groźna i wielka wstała:
Zatrata wampirom życia!
Cierpiącej ludzkości zwycięstwo i chwała!

Lwów, 1 maja 1928.

ARTUR ĆWIKOWSKI.

Pierwszy Maja jest świętem żywem i świętem żywych.

Pierwszy maja powstał jako święto rewolucyjne. Gdy Międzynarodówka uchwaliła Święto Pracy, święto obejmujące klasę robotniczą całej kuli ziemskiej, przeszedł dreszcz burżuazję całego świata. Obydwie strony odczuły odrazu, że to święto-symbol, że przedstawia myśl nowego ustroju, że jest przeciwstawieniem do wszystkiego co przeszło.

Podczas gdy święta dotychczasowe bywały świętami historycznemi, świętami tego co było, symbolem *minionych czasów*, żyjących silniej lub słabiej w naszej świadomości, to Pierwszy Maja, święto proletarjatu, jest *świętem przyszłości*, zapowiedzią nowego ustroju społecznego, socjalizmu!

Charakter święta majowego jest optymistyczny, pełen radości i nadziei. Obejmuje ono całą klasę robotniczą, zorganizowaną w związkach zawodowych i politycznych, porywając jednocześnie i stojących na uboczu, indyferentnych, o nierozwiniętem jeszcze poczuciu społecznem i politycznem, czyli jak my mówimy: klasowo nieuświadomionych.

W uroczystościach Pierwszego Maja, wznosi się ów niedający się określić triumf czekający klasę robotniczą w walce z ustrojem kapitalistycznym. Święto Pierwszego Maja jest świętem walki, radosnej wprawdzie, pełnej świadomości zwycięstwa, ale walki nierozegranej.

Po wojnie światowej, gdy fala rozwoju uniosła proletarjat wysoko, marzyliśmy o ustawowem ustanowieniu Pierwszego Maja świętem całego narodu. Porwało nas. Szczęściem nie wiem już dzisiaj czy własna rozwaga, czy los pomyślny, wstrzymały nas od tego postanowienia. Zbyt wcześnie pragnęliśmy wywiesić sztandary zwycięstwa. Daleko więc jeszcze świętu proletarjatu do charakteru historycznego. — A więc stoimy wśród walki — Pierwszy Maja jest świętem żywem — wywalczanem co roku wśród zgrzytu zębów naszych wrogów. Darowany Pierwszy Maja uroczystość ludowa, tolerowana przez klasy burżuazyjne, czy przez jej Rząd, dla rozwoju socjalizmu, dla wzrostu klasy robotniczej, nie miałaby żadnego znaczenia. Takie uroczystości mogą zadawalać warstwy, których zadania historyczne zostały spełnione. Pierwszy Maja polega jedynie na woli proletarjatu, każdocześnie świeżo wzbudzającej się jego woli. Kiedyś, kiedyś, gdy społeczeństwo zmieni swą organizacje na społeczną bezkapitalistyczną, gdy ludzkość będzie pracować dla zaspakajania swych potrzeb, a nie dla procentu, renty, czy dywidendy, wtedy gdy bogata nadmiernie we wszystko ziemia, zaspokoi dostatnio potrzeby ludzkie, wtedy i Pierwszy Maja stanie się świętem historycznem, pamięcią walk proletarjatu o socjalizm.

Dzisiaj Pierwszy Maja jest *jedynem świętem* o niezrównanych celach, o wielkiej, głębokiej potędze.

Pierwszy Maja jest symbolem wyjścia proletarjatu z niewoli kapitalistycznej do wolnej, szczęśliwej krainy.

Niech żyje Pierwszy Maja!

Herman Diamand.

Socjalizm - demokracja - terror.

(Kilka uwag na czasie).

Na wynik walk wyborczych, rozgrywających się w Europie, zwrócone są oczy świata całego; a ośrodkiem, punktem zasadniczym tych walk — jest walka o demokrację.

Wybory w Polsce przyniosły niewątpliwy sukces demokracji. Wybory we Francji nie dały ostatecznego rezultatu: najbliższa niedziela — ścisłych wyborów da wynik ostateczny. Ale i tam, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że demokracja klęski nie poniesie. Bo tam, we Francji — nawet wielkie zwycięstwo ewentualne „Bloku Narodowego" w niczem nie zachwieje, nie naruszy podstaw demokracji nowoczesnej. Tam republika demokratyczna jest formą państwową, której nikt prócz garstki warchołów monarchistycznych nie ośmieli się kwestjonować!

Inaczej zupełnie wyglądają wybory majowe w Niemczech. Tu idzie o utrwalenie republiki demokratycznej; tu idzie o odparcie zamachów reakcji prusko-junkierskiej na nowoczesną demokrację niemiecką, na niemiecką republikę. Zbyt młoda jest republika niemiecka, zbyt silną jest jeszcze — pomimo klęsk, spowodowanych zbrodniczą i lekkomyślną polityką Wilhelmów i Ludendorfów — monarchistyczna tradycja w Niemczech, by można lekceważyć ewentualne zwycięstwo nacjonalistycznych i monarchistycznych partyj w Niemczech. Republika Niemiecka — to najpotężniejsze państwo nowoczesne kontynentu europejskiego. Państwo to jest dopiero w fazie utrwalania swego nowoczesnego ustroju społeczno-politycznego. Kwestja republiki demokratycznej, kwestja nowoczesnej demokracji jest w Niemczech kwestją aktualną — jest kwestją walki, w której pierwszorzędna rola przypada proletarjatowi niemieckiemu, niemieckiej socjalnej demokracji.

I tu w całej pełni okazuje się, jak wielkiem zagadnieniem dla proletarjatu socjalistycznego jest zdobycie i utrwalenie republiki demokratycznej, utrwalenie demokracji, jako nieodzownej i koniecznej przesłanki, jego walki wyzwoleńczej o ziszczenie socjalizmu.

Dość spojrzeć na dzisiejszą Europę, by zrozumieć, czem jest republika demokratyczna dla proletarjatu, dla szerokich rzesz pracujących.

Azjatycki despotyzm Moskwy Sowieckiej, oparty na podeptaniu i zdławieniu demokracji, okazał się tak samo wrogiem śmiertelnym nowoczesnego ruchu robotniczego, jak i faszyzm Mussoliniego, ku któremu tęskne marzenia zwraca reakcja kapitalistyczna świata całego, któremu poparcia dyplomatycznego udziela dziś partja konserwatywna Anglji, tej twierdzy najpotężniejszej europejskiego kapitalizmu.

Na szczęście! — W niedługim czasie, w roku przyszłym przyjdą wybory i w Anglji; — a wszystkie „znaki na ziemi i na niebie", — wszystkie ostatnie wybory do rad miejskich i uzupełniające wybory do parlamentu — wskazują na to, że i ta twierdza reakcji kapitalistycznej runie, że klasa robotnicza Anglji stanie na czele wyzwoleńczej walki europejskiego proletarjatu.

A stanie się to bez nadzwyczajnych, krwawych ofiar; — stanie się to dzięki temu, że w Anglji potęgą niewzruszoną jest nowoczesny ustrój demokratyczny; że dzięki demokracji proletarjat socjalistyczny dojdzie do steru władzy i będzie mógł przystąpić do swej wielkiej misji dziejowej — przebudowy ustroju dzisiejszego na ustrój nowy, na ład socjalistyczny.

*

Zwycięstwo demokracji będzie wszędzie zwycięstwem nowoczesnych metod wyzwoleńczej walki klasy pracującej. Drogą demokracji zmierza proletarjat nowoczesny do swego wyzwolenia. Bojownikiem demokracji, awangardą demokracji jest proletarjat, bo rozumie — że to jest broń najpotężniejsza i najskuteczniejsza w jego walce wyzwoleńczej.

I w obronie demokracji proletarjat socjalistyczny nie cofnie się przed niczem. Jeśli reakcja kapitalistyczna targnie się na ten skarb bezcenny, jaki w tych walkach ofiarnych, w tych wysiłkach straszliwych zdobyło sobie społeczeństwo nowoczesne — to proletarjat socjalistyczny nie zawaha się ani na chwilę i wszelkich środków użyje w obronie wolności, bez której nowoczesne życie polityczne jest niemożliwem. „Gwałt niech się gwałtem odciska!" — to hasło będzie zawsze hasłem proletarjatu socjalistycznego, jeśli zajdzie potrzeba obrony wolności przed zamachami reakcji i kontrrewolucji.

Socjalistyczny proletarjat nigdy nie wyrzeknie się „prawa do rewolucji", — nigdy nie pójdzie za Tołstojowskiem przykazaniem „niesoprotiwlenja złu" (nie sprzeciwiania się krzywdzie); ale nigdy też nie będzie socjalistyczny proletarjat rzecznikiem rządów opartych na systematycznym gwałcie, na terrorze! Bo wszak systematyczny rząd terroru — to niechybny znak, że rząd ten jest rządem mniejszości, rząd oligarchji, rząd kliki — a nowoczesna rewolucja, co już „Komunistyczny Manifest" podkreślił, jest i musi być nie rewolucją mniejszości — jak w dawniejszych rewolucjach — ale rewolucją „większości społeczeństwa w interesie tego społeczeństwa większości".

W zaraniu bolszewickich rządów w Rosji konsekwencje rządów systematycznego terroru i gwałtu przewidziała i skrytykowała R. Luxemburg (w swem studjum o „Rosyjskiej rewolucji" 1919 r.) a krytyka ta jest tembardziej ważka i uwagi godna, że autorka sympatyzowała z dyktatorami z Kremla.

I w krytyce swej podkreśla te zasady i myśli przewodnie, które socjalistycznemu proletarjatowi przyświecają w jego walce wyzwoleńczej.

„Praktyka socjalizmu wymaga całkowitego przewrotu duchowego w psychice mas, które przez całe stulecie burżuazyjnego panowania klasowego były poniewierane i deptane. Społeczne uczucia zamiast egoistycznych; inicjatywa mas zamiast ich apatji i gnuśności; idealizm, który poprzez wszystkie cierpienia wzwyż podnosi dusze — to wszystko jest konieczne. Ale drakońskie kary, dekrety, dyktatorska władza kierowników fabryk państwowych, rządy terroru — to wszystko uniemożliwia ten przewrót duchowy, uniemożliwia odrodzenie duchowe ludowych rzesz".

„Jedyną drogą odrodzenia tego — to szkoła życia publicznego, to niczem nieograniczona, najszersza demokracja".

„Rządy terroru demoralizują".

Mikołaj Hankiewicz.

Oblicze ustroju kapitalistycznego.

(Korespondencja własna).

Wiedeń, 26 kwietnia 1928.

Ilekroć czerwona gmina wiedeńska zabiegała o kredyty zagraniczne, uzyskiwała je bez najmniejszych trudności w czasie jak najkrótszym. Łatwość tę zawdzięcza ona swej wzorowej, kwitnącej, produktywnej a rzetelnej gospodarce, do której użyczający kredytów mają zupełne zaufanie. Natomiast usiłowania rządu austr. otrzymania kredytu zagranicą, jeśli nie kończyły się fiaskiem, to okupywane bywały niezmiernemi trudami długotrwałych zachodów i ofiarami, bowiem gospodarka państwowa nie cieszyła się opinją zbyt pochlebną.

Od długiego już czasu po ciernistej drodze ubiega się kanclerz dr. Seipel o kredyty w Ameryce. Starania jego podobno zostały (wedle wczo-

rajszego telegramu agencji Wolffa) częściowo ukoronowane skutkiem pomyślnym, o tyle mianowicie, iż rząd waszyngtoński wyraził zgodę na użyczenie Austrji kredytu w wysokości stu miljonów dolarów przez banki prywatne Morgana i Schroedera, oczywiście za sute odsetki i... tłuste prowizje.

Ta strona sprawy, iż opresję finansową państwa od dawien dawna wyzyskiwały banki i bankierzy w celu wzbogacenia się (Rotszyld) jest znamieniem charakterystycznem ustroju kapitalistycznego. Oto jeszcze sprawa użyczenia tych kredytów nie przybrała konkretnej formy a już rozpoczęła się walka za jej kulisami o prowizję z tej pożyczki, prowizję w kwocie bagatelnej

dwudziestu miljonów szylingów.

do której to sumy rości pretensje z tytułu pośrednictwa Zakład Kredytowy Ziemski, z którym współzawodniczy i walczy Austrjacki Bank Narodowy a także inne wielkie banki wiedeńskie żądają udziału w prowizji.

Prowizję w powyższej kwocie

zapłacą austrjaccy podatnicy

ce tembardziej jest oburzające, iż obciążenie ludności jest tem większym rabunkiem, że banki te w rzeczywistości bynajmniej nie pośredniczyły a z racji swego istnienia na świecie wywodzą swe pretensje, które przez usłużnych ministrów bywają popierane.

Innym objawem ustroju kapitalistycznego są

bajeczne gaże i odprawy

wysokich dygnitarzy bankowych. Oto w Zakładzie kredytowym Ziemskim, którego prezydentem jest Sieghardt, najpotężniejszy filar austrjackiej polityki rządowej, który pochłonął w swej nienasyconej zachłanności osławionego krezusa Bosla wraz z jego Unionbankiem (filja we Lwowie — Bank Unji) — przedmiot podziwu Korfantego — był jednym z dyrektorów generalnych niejaki Weiler. Ten pan naraził się i popadł w niełaskę u prezydenta Sieghardta i musiał pójść w odstawkę. Ale że takiego generalnego dyrektora nie można wyrzucić na bruk, ni stąd, ni zowąd, jak robotnika, przeto pan ten musiał otrzymać odstępne a mianowicie w kwocie

stu tysięcy dolarów.

Ponadto otrzymuje ten pan dożywotnio roczną pensję w wysokości

25.375 dolarów.

W razie zgonu Weilera pobierać ma wdowa po nim 120.000 szylingów rocznie. A także osobne wyposażenie mają otrzymywać dzieci. Jako kwartał pozgonny ustalono kwotę 45.000 szyl. Taką jest odprawa tego generalnego dyrektora w wypadku gdy został wypchnięty z instytucji, której służył, a jakie dopiero musiały być jego normalne dochody, gdy pozostawał w czynnej służbie, a jak fantastycznie zawrotne wysokoście osiągają dopiero dochody prezydenta tej instytucji?? (Sieghardta).

Na takie cele jest pieniędzy dosyć — na marną podwyżkę dla rzesz pracujących w tych instytucjach — brak pieniędzy. A iluż pracowników i ile dziesiątek lat muszą oni ciężko pracować, by suma ich zarobków równała się tym oto fantastycznym a jednak rzeczywistym kwotom jednostek? **K. H-N**

—:::—

Burżuazyjna a proletarjacka prasa.

Kapitalistyczna gospodarka obliczona jest na zysk, dlatego każde poczynanie burżuazji zmierza do tego celu. Ideałem każdego człowieka myślącego na sposób kapitalistyczny jest zdobycie dla siebie możliwie największego bogactwa. Dla osiągnięcia tego szlachetnego celu żadna droga nie jest zbyt zła, nie obowiązuje żadna moralność.

Łamanie ustaw państwowych widzimy na porządku dziennym, wyzysk robotników święci triumfy. Zdzierstwo i nieludzkość kamieniczników, doszła już do najwyższych granic.

Giną ludzie z wycieńczenia, z głodu — nic to, przecież rodzi się dostateczna ich ilość... Śmiertelność wśród dzieci proletarjackich mieszkających w wilgotnych, ciemnych norach jest ogromna — lecz na to nie zwraca się uwagi w społeczeństwie kapitalistycznem, w którem burżuazja widzi przed sobą jedyny cel, — jak najszybsze wzbogacenie się.

Temu zbożnemu zadaniu służą wszystkie warsztaty pracy, służą banki a także i ziemia.

Z rozwojem słowa drukowanego wzięła też burżuazja w swoje — prawie niepodzielne — posiadanie, prasę. Uczyniła z niej wielkie przedsiębiorstwa prowadzone na sposób kapitalistyczny. Prasa ta ma służyć dwom celom: 1) ma przysparzać możliwie największe zyski, 2) oszukiwać opinję publiczną, czyli urabiać ją w podstępny sposób dla swoich egoistycznych celów.

Dzięki łatwowierności ludzkiej interesy takiej prasy stoją znakomicie. Niektóre pisma burżuazyjne sięgają nakładem do dwustu tysięcy egzemplarzy dziennie. Naiwni czytelnicy, kupujący takie gazety za swoje ciężko zapracowane pieniądze sądzą, że treść ich jest zupełnie bezstronna, że podawane wiadomości ze świata są zawsze prawdziwe. I jakże mają nie wierzyć słabo orjentujący się czytelnicy, skoro na nagłówkach takich gazet są napisy: „Pismo bezpartyjne", albo „Pismo apolityczne", „Ilustrowany dziennik informacyjny" lub „popularny" i t. p. Pod obłudną albo wręcz oszukańczą maską przekradają się one do naiwnych czytelników, by w najbardziej wyrafinowany sposób wpajać w nich myśli i opinję klasy kapitalistycznej.

Gdyby na nagłówkach tych gazet były jasne, szczere napisy: n. p.: „Organ poświęcony obronie interesów przemysłowców, kupców, bankierów lub wielkiej posiadłości ziemskiej", to te dziesiątki i setki tysięcy czytelników z pogardą by się od nich odwróciły.

Każda gazeta ma za zadanie reprezentowanie interesów pewnej grupy ludzi, stanu, czy klasy. Przewrotny albo głupi jest ten, który twierdzi, że w społeczeństwie klasowem istnieje bezpartyjność, a co zatem idzie, że istnieją gazety bezpartyjne. Mały czy wielki kapitalista, zawsze będzie zwalczał 8-mio godzinny dzień pracy, zawsze będzie dążył do obniżenia płacy robotnikom i pracownikom. Robotnik zaś zawsze będzie bronił 8 godzinnego dnia pracy, i walczył o podwyżkę płacy. I gdzież tu bezpartyjność i szumnie głoszony solidaryzm.

Najintratniejszą korzyść przynoszą pismom burżuazyjnym ogłoszenia. Są one złotodajnem źródłem dla rządnych zysku wydawców. Różni przemysłowcy, kupcy i bankierzy chętnie dają tym pismom dobrze płatne ogłoszenia, bo przecież trzeba reklamować swoje interesy, a równocześnie trzeba subwencjonować pisma, które tak znakomicie bałamucą opinję publiczną.

Każde duże przedsiębiorstwo kapitalistyczne rezerwuje sobie wielkie sumy t. zw. dyspozycyjne, przeznaczone na reklamę gazeciarską lub wręcz na przekupywanie owej „bezpartyjnej" prasy.

Handel więc idzie doskonale. Z jednej strony ludzie głupi kupują te gazety, a tem samem je wzbogacają, z drugiej zaś kapitaliści hojnie je subwencjonują.

Czyste zyski zaś płyną do kieszeni „bezpartyjnego" wydawcy, bądź też do kasy ogniotrwałej „bezpartyjnej" partji i później wydawane zostają na walkę z proletarjatem.

Z rozwojem socjalistycznego ruchu robotniczego rozwinęła się też prasa socjalistyczna. Jest ona wyrazicielką interesów ludu pracującego miast i wsi, i ma za zadanie urabiać opinję publiczną przychylnie dla klasy pracującej, walczyć o potrzeby materjalne i kulturalne proletarjatu, wychowywać masy w duchu socjalistycznym, rewolucjonizować umysły, przygotowywać masy do ostatecznej walki o wyzwolenie ludzkości z niewoli kapitalistycznej.

Żadne pismo robotnicze, socjalistyczne, nie występuje pod obłudną maską. Zawsze na nagłówkach widnieją jasne napisy: „Organ Polskiej Partji Socjalistycznej", albo „Pismo socjalistyczne, poświęcone sprawom obrony interesów ludu pracującego" i t. p. Tytuł jest zawsze jasny i wyraźny, a czytelnik nie może mieć żadnych wątpliwości co do kierunku takiego pisma.

Gazety robotnicze, socjalistyczne nie mają prawie zupełnie ogłoszeń i tak być musi. Robotnik, pracownik biurowy, czy fornal, nie mają co reklamować, a burżuazja solidarnie bojkotuje wrogie sobie pisma socjalistyczne.

Prasa socjalistyczna nie przynosi zysków, a gdyby takie były, to obracano by je na propagandę socjalistyczną, walkę z wrogami klasy pracującej i na pracę kulturalno- oświatową wśród mas robotniczych.

W Polsce nakład pism burżuazyjnych wszelkich odcieni, wychodzących codziennie wynosi 1,400.000 (miljon czterysta tysięcy egzemplarzy, a nakład dziennym pism socjalistycznych wynosi zaledwie 45.000 ((czterdzieści pięć tysięcy). I mimo tej kolosalnej różnicy, zdobyliśmy przy ostatnich wyborach około półtora miljona głosów. Jeżeli zważymy, że gazeta stanowi bardzo ważny czynnik agitacyjny, to jak szybko szlibyśmy do zwycięstwa, gdyby zamiast 45.000 było 450.000 odbiorców pism socjalistycznych. Burżuazja nie śmiałaby tak bezczelnie występować przeciwko nam, jak się to dzieje obecnie, a do zwycięstwa, szlibyśmy milowymi krokami.

Prasa burżuazyjna jest najniebezpieczniejszą bronią w rękach kapitalistów, przeciwko proletarjatowi. Już dawno przewidział to wielki wódz proletarjatu i płomienny mówca Ferdynand Lassale, który w swej mowie, o prasie burzuazyjnej powiedział:

...„Tak długo walczcie dzielnie aż ten prawdziwy wróg ludu, najniebezpieczniejszy wróg, a dlatego najniebezpieczniejszy, bo występuje pod maską przyjaciela, zostanie zwyciężony"!

„Walczcie mężnie z płonącem sercem pod hasłem: nienawiść i pogarda, śmierć i upadek dzisiejszej burżuazyjnej prasie!"

„I jak szczerze ona dusza moja przepojona najczystszem natchnieniem kiedy przypływa do dusz naszych, tak szczerze przejmuje mnie przekonanie, że przyjdzie czas, kiedy rzucimy piorun, który tę burżuazyjną prasę zagrzebią w wieczną noc".

Dwa pokolenia minęły już od czasu, gdy Lasale, słowa te powiedział, a przecież nie straciły one na aktualności. Niechaj więc po halach fabrycznych i wszystkich innych warsztatach pracy przejdzie bojowe hasło:

PRECZ Z PRASĄ BURŻUAZYJNĄ!
NIECH ŻYJE PRASA SOCJALISTYCZNA!

F.

—:::—

Uroczystość odsłonięcia sztandaru Zw. Prac. użyteczności publ. we Lwowie

Imponujące zgromadzenie w Ratuszu. — Zebranie towarzyskie w „Gwieździe"

Pracownicy gminni m. Lwowa obchodzili wczoraj w ratuszu uroczystość odsłonięcia sztandaru.

Już na kilkanaście dni przed wczorajszym dniem uroczystości trwała gorączkowa praca przygotowawcza. Lokale związku przepełnione, komitet obraduje, telefon wiecznie w ruchu, trajkot maszyny do pisania, w świat idzie niezliczona ilość zaproszeń na wielkie dla związku święto.

Mimo ruchu i pracy panuje tu jakiś uroczysty nastrój. Wszystko przejęte jest myślą jak wypadnie uroczysta niedziela, a na ustach wszystkich wobec panującej przez kilka dni niepogody — jedno pragnienie: Gdyby tylko sprzyjała pogoda — reszta to bajka.

I tak się stało, że przedwczoraj jeszcze było zimno i pochmurno, a wczoraj był typowy piękny dzień wiosenny bez chmurki na niebie.

Idziemy do ratusza. W korytarzach pełno tu ludzi. Sala zatarasowana — **wybita po brzegi.** Galerje przepełnione. Fotele zajęte przez reprezentantów władz samorządowych z komisarzem rządu p. Strzeleckim na czele, przez przedstawicieli różnych instytucji, związków i stowarzyszeń, przez posłów tow. dr. Diamanda, Hausnera, Smulikowskiego, b. posła Śliwińskiego oraz całego szeregu gości.

Do stołu prezydjalnego zasiada przewodniczący tow. **Hoffman** i sekretarz tow. **Potrzebnicki.**

Orkiestra pracowników gminnych odgrywa Marsyljankę pod batutą t. F. Suchomyla. Tow. **Hoffman** zagaja uroczystość, wskazując na znaczenie sztandaru dla związku pracowników gminnych. Sztandar ten jest wyrazem naszej solidarności. Po jednej stronie jego mieści się napis polski, po drugiej ukraiński. — Świadczy to o tem, że dążymy do usunięcia walk narodowościowych, że pod nim skupić chcemy wszystkich bez względu na narodowość i religję. Wita gości i zebranych.

Uroczyste przemówienie wygłasza tow. pos. **Hausner,** który skreśliwszy w krótkich słowach dzieje związku pracowników gminnych — mówi:

Na uroczystość tą miał przyjechać marszałek sejmu tow. Daszyński. Nie mógł jednak przyjechać, przesyłając Związkowi list z życzeniami i zachętą do dalszej wytrwałej pracy wyzwoleńczej dla ludu pracującego. Przypada mi więc obowiązek i zaszczyt w zastępstwie tow. Daszyńskiego, a jako jednemu z pierwszych, który kładł podwaliny pod Związek gminnych — dokonać odsłonięcia sztandaru. Wasz sztandar jest naszym wspólnym sztandarem, jest symbolem dalszych naszych walk o byt klasy pracującej, o socjalizm. Jest to nietylko święto organizacji pracowników gminnych, ale świętem całej klasy pracującej miasta Lwowa. Świadczy o tem liczny udział przedstawicieli wszystkich Związków klasowych na tutejszym **terenie.**

Odsłaniam sztandar i na „chrzestną matkę" powołuję tow. **Preisową.** Niech ten sztandar, który jest symbolem naszej walki — prowadzi was do dalszej pracy, do dalszych zwycięstw. (Huczne oklaski).

W tej chwili wyjmuje się z futerału sztandar czerwony, przepięknie wykonany w znanej pracowni haftów artystycznych **Bronisławy Pollo** we Lwowie. Ornamenty wykonał znany artysta malarz **Michał Rzepecki.** We wczorajszym numerze podaliśmy fotograficzne zdjęcie sztandaru.

Imieniem miasta przemówił komisarz rządu p. **Strzelecki,** wskazując na specjalny stosunek, łączący zarząd miasta ze Związkiem pracowników gminnych, którym wyraża uznanie za harmonijną współpracę z zarządem miasta dla dobra Lwowa.

Następnie wita zebranych prezes Zarządu Gł. Pracowników użyteczności publicznej tow. **Preiss,** który wskazując na wielką rolę klas. związków pracowników gminnych w państwie, daje wyraz zadowoleniu, że pracownicy miejscy Lwowa przez czerwony sztandar jako symbol walki i solidarności łączą się z całą zorganizowaną klasą pracującą Polski.

Imieniem Rady Zw. zawod. tow. **Żelaszkiewicz** składa życzenia pomyślnego rozwoju Związkowi pracowników miejskich, poczem zabiera głos imieniem OKR. PPS. tow. dyr. **Szczyrek,** który wskazując na wielkie zwycięstwa PPS., na pochod socjalizmu w Polsce, życzy pracownikom miejskim, by klasa pracująca Lwowa **zdobyła rządy w mieście i zawiesiła na znak jej władzy czerwony sztandar na wieży ratusza.** (Huczne oklaski).

W końcu w języku ukraińskim przemówił tow. Mikołaj **Hankiewicz.** Mówca, powołując się na solidarność robotniczą, którą wyraża sztandar, mówi:

Ten czerwony sztandar — to nie jest krew, to nie jest dyktatura. Głosi on miłość i braterstwo ludów. Od naszej pracy, od naszego zrozumienia idei socjalizmu — zależy o ile hasła wypisane na tym sztandarze zrealizujemy. Powinniśmy dążyć do tego, by usunąć wszelkie nieporozumienia i właśnie między klasą robotniczą polską i ukraińską. Tylko wspólna praca, zbliżenie się, wzajemne poznanie może nam w tem dziele dopomóc.

Orkiestra odgrywa „Czerwony Sztandar". Następuje **wbijanie gwoździ.**

Na tem zakończono część oficjalną. Z ratusza udaje się zebranie do sali „Gwiazdy" gdzie odbyć się ma zebranie towarzyskie.

Sala „Gwiazdy" ma odświętny charakter. Do zastawionych stołów zasiadają licznie zebrani goście. Honory gospodarza domu sprawuje tow. Hoffman. Przygrywa orkiestra gminnych.

Pierwszy wznosi toast tow. pos. *Diamand,* który wskazując na piękny rozwój socjalizmu w Polsce w gorących, serdecznych słowach życzy organizacji pracowników gminnych pomyślnego rozwoju.

B. pos. p. *Śliwiński* wskazuje na wielką rolę, jaką PPS odegrała w ostatnich dziesiątkach lat życia polskiego oraz na to, że PPS jest jedyną ostoją demokracji w Polsce oraz gwarancja lepszej przyszłości całego społeczeństwa.

Następnie przemawiają tow. pos. *Stańczyk, Szczyrek, Chrystowski, Hausner, Hausnerowa, Kopiewicz, Haluch, Folmes, Herbst Kuśnierz, p. Barys,* imieniem urzędników MZE., *A. Krzewniak, J. Tatuch, Michał Sabalacz.*

Postanowiono wysłać depeszę do marszałka sejmu tow. Daszyńskiego, następującej treści:

Z okazji odsłonięcia sztandaru, Związku pracowników użyteczności publ. we Lwowie wszyscy zebrani, przesyłają serdeczne pozdrowienia.

Osobną wzmiankę należy się orkiestrze pracowników gminnych, która pod batutą dyrygenta Fr. Suchomyla sprawowała się dzielnie, wykonując pierwszorzędnie różne utwory muzyczne oraz chórowi robotn.

W miłym, serdecznym nastroju zebranie przeciągnęło się do późnego popołudnia. Zamknął je tow. Hoffman, dziękując wszystkim za udział w uroczystości.

Uroczystość ta pozostawi dla wszystkich kich zebranych miłe wrażenie.

W imieniu Związku gminnych składamy tą drogą podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do tej uroczystości i dopomogli, by wypadła tak okazale i imponująco.



Orkiestra Związku Pracowników M. Z. E

„Błogosławieni ubodzy na duchu".

Kilka wieków temu — wielki uczony, siedemdziesięcioletni już starzec, Gallileusz, musiał pod groźbą śmierci na stosie św. Inkwizycji, publicznie w obecności najwyższych dostojników kościoła i niezliczonych tłumów, odwołać z ręką na ewangelji, swoją mozolnie stwierdzoną prawdę fizyczną, że ziemia obraca się dokoła słońca.

Pęd do życia, którym przyroda tak hojnie obdarzyła każdego człowieka, zwyciężył — pomimo wieku — i Gallileusz zaprzeczył publicznie ku trjumfowi obrońców cytatu z biblji, że „Jozue modlitwą **wstrzymał słońce,** że zatem ono obraca się koło ziemi".

Światło prawdy zeszło w podziemia na przeciąg długich lat...

Niemniej jednak ziemia dalej krążyła koło słońca, pomimo, że kler zakazał jej tego.

Zdawałoby się dzisiaj, że jest to tylko średniowieczna legenda, utworzona przez „heretyków"; dużo pojęć zmieniło się gruntownie — dużo zginęło bezpowrotnie... przekształciły się formy życia i ustroju ludów... niezliczone laboratorja i uniwersytety, codziennie wprowadzają na powierzchnię życia nowe teorje i nowe prawdy... niemniej kler kroczy nadal ubitym gościńcem dogmatu, ku trjumfalnemu łukowi Ciemnogrodu, z hasłem na ustach: „Błogosławieni ubodzy na duchu".

Runęła w gruzy fizyczna siła św. Inkwizycja, lecz w dalszym ciągu panuje Inkwizycja moralna przy pomocy szerzenia i propagowania ciemnoty wśród szerokich mas.

Dlatego klasa pracująca, chcąc się uwolnić od groźnych dla siebie jej następstw, winna walczyć z nią świetlanym orężem wiedzy.

Wiedza — to: „Błogosławieni bogaci na duchu" — a nie ubodzy.

Wiedza — to potęga!
Wiedza — to wszechdobrobyt!
Wiedza — to prawda!

A. M-owicz
robotnik.

—:::—

Stworzyć samorząd gminny w Małopolsce!

Gdy w całej naszej republice, a zwłaszcza na terenie b. Kongresówki, samorządy gminne powołane na podstawie 5 przymiotnikowego prawa wyborczego wykazują chlubną inicjatywę i twórczą działalność, w całej Małopolsce w tej dziedzinie życia publicznego martwota i zastój. — Żadne z miast tej dzielnicy nie może się pochlubić realizowaniem programów komunalnych w rzeczywistym tego słowa znaczeniu, żadne nie zdobyło się na większy wysiłek, aby w zniszczonych przeważnie wojną, ośrodkach życia miejskiego i przemysłowego to życie umożliwić.

Nie mówiąc już o uprzywilejowanej Warszawie, która w oczach rośnie i przemienia się w europejską stolicę państwa, wystarczy zajrzeć do miast średnich — jak Lublin, Sosnowiec, Radom, Piotrków, gdzie życie i twórcze elementy robotnicze prowadzą ster rządów miejskich, tam praca wre, miasta te z miesiąca na miesiąc przybierają coraz nowocześniejszą szatę.

Natomiast w Małopolsce cicho i głucho. Tu i ówdzie coś się dłubie i spokojnie zjada coraz droższy chleb powszedni, jakby nie było wieloletniego zatrzymania pochodu rozwojowego wskutek wojny, który trzeba nadrobić, jakby nie było zniszczenia, które trzeba naprawić i usunąć.

Po miastach tej dzielnicy panoszy się nadal kołtuństwo i samolubstwo, które już przed wojną usłało sobie w ratuszach wygodne legowisko. Przeprowadzone niedawno wybory kurjalne do gmin utrwaliły rządy klik, które tylko kompromitują samorząd lokalny w oczach ludności i czynią go raczej znienawidzonym, aniżeli pożytecznym instrumentem życia publicznego.

Słusznie zrobiła klasa robotnicza, że na wezwanie PPS nie wzięła udziału w tej komedji wyb. Dziś wolna jest od odpowiedzialności, przeprowadziła niezbity dowód, że burżuazja, tak zachłannie wdzierająca się na wszelkie publiczne posterunki, pozbawiona jest wszelkiej siły twórczej. Reklamowane krzykliwie wielkie zwycięstwa sanatorów w tych kurjalnych wyborach gminnych okazały się pustym krzykiem, — gdyż kołtun miejski, jak dotąd, tak i nadal pasorzytuje na organizmie naszych miast.

W odmiennej nieco sytuacji, jest miasto Lwów, gdzie samorząd z wyboru zastąpiono mianowaną radą przyboczną i komisarzem rządu, którego twórcze poczynania zwalcza gwałtownie odsunięta od żłobu kołtunerja i spekuluje, czyby się nie udało usiąść na komisarskim stołcu. O powołaniu do życia zarządu gminnego, wybranego przez całą ludność nikt tam przecież nie myśli.

Odbudowa życia samorządowego w Małopolsce może nastąpić jedynie przez powołanie całej ludności miast i wsi do jego zorganizowania. Trzeba natychmiast

wprowadzić 5-cio przymiotnikowe prawo wyborcze dla gmin,

trzeba rozpisać wybory, aby ludność cała miała możność wyboru swej rzeczywistej reprezentacji samorządowej. Dopuścić masy ludowe, klasę pracującą do kierownictwa samorządem, a uczyni się go dodatnim czynnikiem w życiu publicznem. Skończy się dzisiejszy marazm i rządy klik, a ich miejsce zajmą — interes publiczny i potrzeby ludności.

J. Sz.

—:::—

Częściowy rezultat wyborów we Francji.

PARYŻ, 30. 4. (Pat.). Ogłoszone o godz. 22 przez agencję Havasa rezultaty dzisiejszych wyborów przedstawiają się następująco:

Wybrano 33 republikanów, 16 republikanów lewicowych, 7 radykałów, 12 radykałów socjalistów, 8 republikanów-socjalistów 18 socjalistów i 10 komunistów. Pośród pobitych znajdują się: były deputowany komunistyczny Marty, republikanin Oktaw Chomberg, radykałowie-socjaliści b. minister Chautemps i przewodniczący Ligi praw człowieka Ferdynand Baisson, pobity przez kandydata komunistycznego, oraz leader socjalistyczny Blum, również pobity przez komunistę. Pośród wybranych znajdują się autonomiści górnego Renu Rycklin i Brogly, republikanin-socjalista minister wojny Painleve, radykał-socjalista Hesse, były min. republikanin lewicowy Delsol, prezes Rady miejskiej Paryża, przywódca grupy zwolenników Clemenceau-Mandel, i radykał Franklin Bouillon.

—:::—

Egzotyczni goście w Warszawie.

WARSZAWA, 30. 4. Wczoraj przybyła tu królewska para Afganistańska wraz z świtą.

W Warszawie peron i sale dworca zostały udekorowane zielenią i sztandarami. O godz. 10 rano zajechał pociąg królewski na dworzec. Przed drzwiczkami wagonu królewskiego stanęła podwójna warta honorowa.

Po powitaniu gości przez Prezydenta Rzplitej i jego małżonkę, przyczem orkiestra odegrała „fanfarę królewską" i strzelono z armat, cały orszak udał się do pałacu Rady ministrów, gdzie dla pary królewskiej przygotowano apartamenty.

Następnie odbył się ceremonjał wizyty u Prezydenta Rzplitej.

W dalszym programie przyjęcia odbyła się rewizyta Prezydenta Rzplitej, śniadanie, przedstawienie członków korpusu dyplomatycznego, wyjazd na konkursy hippiczne do Łazienek a wieczorem obiad galowy.

Z olbrzymiego sprawozdania P. A. T-a które ocieka najgłębszą rewerencją dla „dostojnych osób", uważaliśmy za stosowne powyższe krótkie tylko streszczenie podać dla informacji naszych czytelników. — Red.

I w Moskwie będą go witali z okazałością

MOSKWA, 30. 4. (Pat). Przedstawiciele komisarjatu ludowego spraw zagranicznych udają się wraz z posłem afgańskim na granicę sowiecko-polską, na spotkanie króla Afganistanu, przybywającego tam w dniu 2 maja. Stamtąd król Amanullach odjedzie specjalnym pociągiem do Moskwy, gdzie zostanie uroczyście powitany na dworcu przez członków rządu sowieckiego. Niewykluczonem jest, iż w międzyczasie zawarty zostanie traktat handlowy, niezależnie od traktatu o wzajemnej nieagresji, istniejącego już między Z. S. S. R. a Afganistanem.

Szeleszczą, szeleszczą nasze sztandary...

Niezłomnie i nieustępliwie trwa i rozwija się, obejmując coraz szersze koła, coraz szersze masy idea socjalizmu. W walkach dziewiętnastego wieku — w wieku potężnie rozwijającego się kapitalizmu, który zdawał się być skończoną formą urządzeń społeczno-gospodarczych ludzkich, — socjalizm trafiał do mózgów i uczuć tylko „wybranych" z pośród organizujących się pod naciskiem potrzeb życia codziennego rzesz — nie stał się ich powszechną własnością, ich religją. Wiek 20-ty dopiero przyniósł z postępem techniki, — rozwój gospodarczy coraz większej ilości krajów, które przestały być terenem zbytu a same rozwijać częły produkcje, stwarzając trudności, potęgując walkę konkurencyjną, zakończoną wojną światową — te epokowe, gigantyczne fakty — chwiejąc wiarą w wszechmoność i trwałość kapitalizmu — torują drogę socjalizmowi. Socjalizm staje się wszechogarniającym świat, trafia do mózgów nietylko wybranych, trafia do serc i uczuć ludzkich stwarzając psychologicznie nowy typ, typ człowieka dwudziestego wieku.

Tempo i natężenie tej ogromnej pracy już kulturalnej jest olbrzymie — a rozwój techniki, zwłaszcza po wojnie potęguje je, już nie z dnia na dzień, ale z godziny na godzinę realizuje najśmielsze hasła wieku dziewiętnastego.

Nic dziwnego więc, że we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, w jego najsubtelniejszych przejawach, w sztuce i nauce wybija swoje piętno — nic dziwnego, że w codziennej walce politycznej o formy dnia, toruje klasa robotnicza przeobrażeniom społecznym drogę, bierze inicjatywę w swe ręce tam, gdzie kapitalizm staje bezradnym.

Dumą socjalizmu polskiego jest to, że ani na krok, w warunkach niesłychanie ciężkich, nie ustępuje socjalizmowi Zachodu... Polska partja socjalistyczna maszeruje w pierwszym szeregu wśród innych.

To też przejaw jej wpływów i potęgi zaznacza się wspaniale w dniu święta majowego.

Pierwszy Maja stał się w Polsce istotnie świętem pracującego człowieka. Demonstracja Majowa pogłębia już tylko to co tkwi w każdem proletarjuszu.

Szeleszczą Majowe Sztandary czerwone, głosząc czerwienią swoją miłość i braterstwo.

Dlatego wołamy — niech żyje Pierwszy Maja.

A. Hausner.

—:::—

Pobudka 1-szo majowa.

W górę sztandary!
Do góry czoła!...
Śmiało w szeregi miljonów staj! —
Przyszłość potężnym głosem dziś woła:
Ogrom swej siły — czuć wrogom daj!

Zagrajcie trąby!
Grzmijcie fanfary!...
Ty złotą stargaj obłudy nić;
Niech w gruzy runie podły świat stary,
Pokaż, że umiesz i że chcesz żyć!

Przebudź się ze snu!
Zbudź się wulkanem: —
Niech świat niewoli w posadach drży,
Naprzód odważnie rusz huraganem,
I kłamstwa wieków rozwiej we mgły!

Gromem niech padnie!
Dzisiaj dokoła:
Z miljonów piersi wolności śpiew...
jak burza niech grzmi twa pieśń bojowa
Co rzuca nowy ludzkości — siew.

A. M.

—:::—

Prez. Meksyku Calles w walce z klerem.

W wywiadzie udzielonym korespondentowi „United Press“, prez. Calles poruszył sprawę zatargu rządu meksyk. z klerem katolickim. „Nie zwalczamy religji — mówił Calles — dążymy tylko *do zlikwidowania politycznej propagandy*, uprawianej przez kler meksykański przez długie lata.

Na pytanie czy istotnie około 50 księży katolickich rozstrzelano za udział w ruchu powstańczym, prez. Calles oświadczył, że liczba ta nie jest prawdopodobnie przesadzoną, zważywszy na liczny udział księży w powstaniu.

Na pytanie, czy prawdą jest, że księżom odjęte zostały prawa wyborcze, prezydent oświadczył, że wymagała tego racja stanu i że należałoby nawet pozbawiać księży praw obywatelskich z chwilą, gdy udowodnionem im zostanie, że w orjentacjach ich dominującą rolę odgrywają *instrukcje otrzymywane z Rzymu*, a nacechowane nienawiścią do rządu meksykańskiego.

Sami księża powinni zrozumieć wreszcie swe obowiązki narodowe, nie zawsze dające się pogodzić z nakazami obcej, rzymskiej potęgi. Powinni zrozumieć, że ksiądz meksykański *jest przedewszystkiem Meksykaninem*. Z chwilą, gdy w duchowieństwie meksykańskiem wzrośnie ta świadomość narodowa, sami księża zrozumieją — mówił Calles — dlaczego rząd meksykański postanowił położyć kres stałemu wymuszaniu ofiar na cele klerykalne przez księży cudzoziemców na ludzie meksykańskim. Zaledwie trzecią część bogactw kraju jest w rękach Meksykanów. Sześćdziesiąt pięć pr. tej jednej trzeciej części należy do kościołów. Księża cudzoziemcy są naszem nieszczęściem.

—:::—

Otwarcie targu poznańskiego.

POZNAŃ. 30. kwietnia. (Pat.) O godz. 9.30 przed południem odbyło się otwarcie VIII. Międzynarodowego Targu Poznańskiego. W sali recepcyjnej gmachu administracyjnego Targów zebrali się przedstawiciele rządu, władz miejscowych, kół gospodarczych, członkowie placówek zagranicznych, konsulowie, generalicja, wycieczki kół kupieckich z zagranicy. Zebranych powitał prezydent miasta Ratajski. Następnie zabrał głos minister przemysłu i handlu Kwiatkowski.

DEMONSTRACJE W MOSKWIE Z POWODU ARESZTOWANIA BELI KUHNA.

WIEDEŃ. 30. kwietnia. (Pat.) Według doniesień dzienników z Moskwy, międzynarodówka komunistyczna ma wydać z okazji aresztowania Beli Kuhna specjalną odezwę do proletarjatu świat. W Moskwie w związku z tem, przygotowywane są demonstracje.

—:::—

Na marginesie.

Król.

Król! Dla burżuazji międzynarodowej, dla mieszczańskich dusz — mniejsza o to, czy tkwią one w ciele wykształconego inteligenta, czy w ciele kupczyka, sprzedającego cukier i naftę, — wyraz ten ma w sobie coś magicznego. Unosi się koło niego aureola, w którą z cielęcym zachwytem wpatrują się ogłupiale od wzruszenia i podziwu oczy. Gaśnie w obliczu zjawy króla tak niedawna przeszłość, kiedy gniew ludów przepędził tych królów dziesiątkami z tronów a oni wbrew swemu „uświęconemu majestatowi“ uciekali haniebnie, starając się jedynie, by ze skarbców zabrać jak najwięcej drogocennych klejnotów, któreby im umilały życie „na wygnaniu“.

Zdawaćby się mogło, że godność i majestat królewski został już do cna skompromitowany w oczach ludzi dzisiejszych, którzy byli świadkami wielkiego przewrotu, łamiącego jak zabawki dziecinne trony i strącającego z nich pajaców w koronach i płaszczach gronostajowych. Ale nieśmiertelna jest głupota motłochu małomieszczańskiego. Przyjazd króla — choćby on pochodził z wigwamu środkowoafrykańskiego — budzi dreszcze pobożnego wzruszenia, tysiące gapiów z rozdziawionemi gębami będą wyczekiwały jego widoku, tysiące próżniaków będą się cieszyły, by choć jeden promień jego wspaniałości musnął ich łaskawie, tysiące pismaków będzie zaczerniało cierpliwy papier gazeciarski bzdurami o wyglądzie, ubraniu, o każdym ruchu, każdem odezwaniu się „najwyższych osób“.

Dobra jest republika na codzień... ale na święto burżuazja chce się rozkoszować królem.

ynx.

Walne Zgromadzenie
Stow. Drukarzy i pokr. zaw. we Lwowie.

Ubiegłej niedzieli w sali „Ogniska“ odbyło się doroczne walne zgromadzenie drukarzy i pokrewnych zawodów we Lwowie.

Po złożeniu sprawozdania przez przewodniczącego tow. Kusyka, udzielono zarządowi absolutorjum z czynności za rok. 1927.

Przeprowadzono nowe wybory zarządu, których wynik podamy w następnym numerze.

W sprawie święta 1. Maja postanowiono w dniu tym wstrzymać się od pracy, iść wspólnie z proletarjatem Lwowa i wziąć udział w 1-szo majowej manifestacji.

Towarzysze drukarze pracujący przy dziennikach rozpoczynają święto w dniu 1. maja o godz. 6., rano, a kończą 2. maja o godz. 6. rano.

Wnioski te zostały jednomyślnie przyjęte przez aklamację.

—:::—

Rezolucja 1 Maja
dla Zgromadzeń P. P. S.

Zgromadzeni w dniu 1 Maja pod sztandarami P. P. S. stwierdzają swą wierność dla Socjalizmu polsk., swe pragnienie pokoju powszechnego, swoją wiarę w międzynarodową solidarność wszystkich ludzi pracy.

Zgromadzeni oświadczają uroczyście, że nie spoczną w walce o nowy, socjalistyczny, ustrój społeczny, w walce przeciw kapitalizmowi, przeciw jego skutkom: bezrobociu, wyzyskowi i drożyźnie.

Zgromadzeni domagają się:

organizacji kontroli nad produkcją;

uspołecznienia dojrzałych do tego specjalnie gałęzi przemysłu;

ubezpieczeń na starość;

sprawiedliwej reformy rolnej w imię potrzeb bezrolnych, małorolnych i całej Rzpltej;

pomocy dla drobnego rolnictwa;

podniesienie płac realnych robotniczych i pracowniczych; sprawiedliwego rozdziału podatków i reformy systemu podatk.;

powszechnego zaprowadzenia demokratycznego samorządu; jednolitej i demokratycznej szkoły.

Zgromadzeni wyrażają solidarność całkowitą z walką w obronie demokracji, prowadzoną przez P. P. S. przeciwko obecnemu systemowi rządzenia krajem, przeciwko faszyzmowi, nacjonalizmowi i komunizmowi.

Zgromadzeni wyciągają dłoń braterską do socjalistów mniejszości narodowych, zamieszkujących Polskę.

Zgromadzeni stwierdzają, że wyzwolenie pracy oznacza zarazem wyzwolenie kobiety. Zgromadzeni potępiając komunizm, faszyzm, różne inne próby rozbicia lub złamania ruchu robotniczego, gotowi są zawsze ruszyć do boju na wezwanie P. P. S. i kl. Zw. Zaw., mając wciąż na względzie cel zasadniczy Socjalizmu polskiego; przeprowadzenie Polski, jako Państwa Niepodległego, do nowego ustroju socjalistycznego.

—:::—

Zbyszko Cyganiewicz zwycięscą w turnieju zapaśniczym.

WARSZAWA. 30. kwietnia. (A. W.) Wczoraj w cyrku warszawskim zakończył się turniej walk zapaśniczych w stylu francuskim i wolno- amerykańskim. Pierwszą nagrodę w walce francuskiej, po pokonaniu Aksiomowa zdobył St. Zbyszko- Cyganiewicz, drugą Aksiomow. W walce wolno- amerykańskiej pierwszą nagrodę zdobył krakowianin Szczerbiński, drugą Etjopczyk Sikki. W trakcie rozdawania nagród champion światowy Garkowienko, wyzwał na mecz Zbyszka Cyganiewicza.

Program uroczystości 1 Maja we Lwowie

Godz. 6-ta rano: Pobudka orkiestr robotniczych na ulicach miasta.

Godz. 10-ta rano: Zgromadzenie ludowe na placu Gosiewskiego.

Po zgromadzeniu uformuje się pochód z orkiestrami i sztandarami, który przejdzie następującemi ulicami: Wincentego Pola, Zielona, Zyblikiewicza, Mikołaja, Akademicka, plac Marjacki, Legjonów pod Teatr Wielki, gdzie o godz. 1-szej nastąpi rozwiązanie.

Popołudniu o godz. 3-ciej odbędzie się **specjalne przedstawienie w Teatrze Wielkim, Pomsta Jontkowa, opera Walewskiego,** której treść podajemy poniżej. Ceny biletów od 50 gr. do 3 zł., loże od 7 zł. do 12 zł.

Również popołudniu odbędą się **zawody sportowe stowarzyszeń robotniczych.**

Przez cały dzień 1 maja trwać będzie zbiórka po ulicach miasta na cele oświaty robotniczej.

—:::—

Treść dramatyczna „Pomsty Jontkowej“

opery Bolesł. Walewskiego (z okazji wystawienia w dniu 1 Maja w Teatrze Wielkim).

Libretto opery „Pomsty Jontkowej“ — stworzone przez samego Walewskiego — jest dalszym ciągiem i dopełnieniem akcji dramatycznej Moniuszkowskiej „Halki“. Główny bohater „Pomsty“ legendarny zbójnik tatrzański, Janosik, jest synem nieszczęśliwej Halki, bohaterki Moniuszkowskiej. Jak wiemy, po tragicznej śmierci Halki, pozostało przy życiu jej dziecko, „synek maleńki“ o którym śpiewa w akcie IV. w swej arji pożegnalnej. Dziecko to, owoc miłości pięknej góralki i szlachcica Janusza wychowuje nieszczęśliwy Jontek, odtrącony przez nią „dla panicza“, ale zawsze wierny swym uczuciom dla zmarłej. Całą swą miłość dla Halki przenosi on na wychowanka, a przejęty nienawiścią do panów wychowuje młodego Janosika na zbójnika, ażeby mścił się na panach i bogaczach, by pomścił kiedyś jego krzywdę sercową i obrażoną godność ludzką. Tymczasem Janusz, właściciel Odrowąża, (wieś na Podhalu), który poślubił szlachciankę Zofję, umiera przedwcześnie, pozostawiając, na dziedzictwie wdowę i córkę Helenę.

(AKT I. W górach tatrzańskich żyje stary, zgorzkniały Jontek, przeżywając wciąż, w namiętnych wspomnieniach, swą niewygasłą miłość do Halki. Właśnie oczekuje powrotu z wyprawy zbójeckiej Janosika, dla którego jest najczulszym ojcem i wychowawcą, jego smutne dumania przerywa pojawienie się młodej, wesołej góralki, Jagusi, zakochanej w Janosiku, na razie jednak bez wzajemności. Jontek bowiem patrzący na kobiety pod kątem swych własnych zawodów miłosnych i upokorzeń, nie chce dopuścić do zbliżenia między młodymi, pragnąc oszczędzić Janosikowi bolesnych rozczarowań i tortur duchowych. Po chwili jawią się nowi goście młoda para, zabłąkana w górach. To, zakochani w sobie Helena, córka zmarłego dziedzica odrowąskiego, Janusza, i młody starościc Wacław, który porwał pannę z domu, wbrew woli rodziny. Jontek, dowiedziawszy się, kogo ma przed sobą, obmyśla w duszy potworną zemstę. Postanawia on piękną pannę, siostrę przyrodnią swego wychowanka — oddać w ręce Janosika, który właśnie powraca z wyprawy, na czele swej drużyny. Młody junak, syt świeżych sukcesów i łupów, ochotnie przyjmuje urodziwą brankę i pragnie zatrzymać ją na stałe dla siebie. Butnego starościca zaś każe uwięzić. Ten jednak broni się do upadłego i ginie w walce z rąk górali. Janosik poleca Jontkowi trzymać Helenę pod strażą.

(AKT II.) Więziona Helena porozumiewa się z Jagusią, która pragnąc oddalić od Janosika piękną szlachciankę — przyrzeka jej sprowadzić pomoc z Odrowąża i wybawić ją z uwięzi. Tymczasem Janosik postanawia pojąć za żonę Helenę. Sprowadza w góry księdza — gwałtem porwanego z najbliższej parafji — zaprasza górali i urządza huczne wesele. Zrozpaczona Helena pragnie odwlec ślub — żąda spowiedzi, aby porozumieć się z księdzem. To jej się w części udaje, gdyż na życzenie księdza, ślub chwilowo odłożono. Ale Janosik obstaje przy swojem, i nie chce przerwać wesela. Zaczyna się tedy hulanka, śpiewy i tańce góralskie, w których sam Janosik rej wodzi, pragnąc przypodobać się swej ukochanej.

(AKT III.) Szalejąca z zazdrości Jagusia, wydała żandarmom pijanego Janosika. I oto we dworze odrowąskim wobec starosty, ojca zabitego Wacława odbywa się sąd nad Janosikiem, oskarżonym o zbrodnię morderstwa i uwiedzenie szlacheckiej córy. Janosik, który uważa się za „króla Tatr“, zachowuje się wobec sądu butnie i zuchwale. Do żadnej winy się nie przyznaje, i raczej sam ma się za pokrzywdzonego. A kiedy Helena, wiedziona również nieokreślonem uczuciem serdeczności dla rycerskiego zbójnika, cofa swe oskarżenie, Janosik chce wrócić do gór, do swego królestwa... Ale nieugięty starosta, każe zakutego w kajdany wtrącić do więzienia, na karę dożywotnią. Skazaniec przyjmuje karę z całym spokojem, ufny, iż górale wkrótce go uwolnią. Pani Zofja patrzy w podziwie na Janosika i rozpoznaje w nim syna swego męża, Janusza. Tajemnicą tą, dzieli się ze swą córką.

(AKT IV.) Cela więzienna, w której marnieje młody herszt zbójnicki. Rok już minął, a los Janosika wciąż jednaki. Głucha cisza, samotność i niewysłowiona tęsknota za górami, trawią młode serce. Chora wyobraźnia nasuwa wciąż wizje bujnej młodości i przeżyć ostatnich. Pogrążonego w zadumie budzi wejście jakiejś istoty. To Helena przekupiła straże i chce junaka wywieść na wolność, na „nowe, jasne życie“. Teraz dopiero Janosik dowiaduje się kim jest i co łączy go z Heleną. Poznaje również zbrodnicze intencje swego przybranego ojca, Jontka. Naraz słychać zgiełk i krzyki. To górale z Jontkiem na czele wdarli się do więzienia, i walcząc z żandarmami, wbiegają do celi Janosika. W tej chwili zbłąkana kula karabinowa trafia śmiertelnie młodego bohatera. Stary Jontek zaś, dowiedziawszy się od Janosika, że zamiast wdzięczności budzi w nim tylko uczucie niechęci i pogardy, popada w obłąkanie.

MAGISTRAT KRÓL. STOŁ. M. LWOWA.
L. M. 30.576 28
W. II.

We Lwowie, dnia 24 kwietnia 1928.

OGŁOSZENIE.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa podaje do powszechnej wiadomości, że na podstawie uchwał Rady przybocznej z dnia 29 marca i 19 kwietnia 1928 r. Tymczasowy Zarząd Gminy miasta Lwowa przedłużył pobór dotychczasowej 50 proc. dopłaty do podatku komunalnego od środków przewozowych jako przedmiotów zbytku na rok budżetowy 1928 29 na rzecz Gminy miasta Lwowa.

Po myśli par. 93 ustęp 2 statutu dla miasta Lwowa przysługuje odnośnie do powyższego każdemu członkowi Gminy prawo wniesienia uwag do Protokołu podawczego Magistratu (Ratusz, parter, drzwi Nr. 27) a to w terminie 8-dniowym po ogłoszeniu tj. od dnia 2 maja do 9 maja br. włącznie, które przedłożone zostaną przy zasięganiu wyższego zatwierdzenia Władzy nadzorczej.

Komisarz Rządu p. o. Prezydenta miasta
JAN STRZELECKI.

W JAROSŁAWIU aresztowano onegdaj Jana Zagrobelnego, który wraz z innymi przed kilku tygodniami dokonał napadu rabunkowego, przyczem postrzelił w brzuch inkasenta Antoniego Mikuliszyna.

KRWAWE PORACHUNKI W MIEŚCIE I NA WSI. Jakób Labiner, zam. przy ul. Sykstuskiej l. 62., wczoraj po godzinie 1 w nocy wracał z nocnej przechadzki po Wysokim Zamku. W czasie, gdy przechodził ul. Teatyńską napadło na niego kilku osobników, którzy ciężko pobili go laskami po głowie. Krwią ociekającemu, udzieliło pierwszej pomocy Pogotowie ratunkowe, poczem odwieziono go do szpitala.

Tam również przywieziono na leczenie Jędrzeja Krutnickiego z Laszek Murowanych, którego ciężko pobili laską po głowie i zranili nożem w pierś tamtejsi parobcy Ilko Zając i Michał Petryszyn.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Michał Radomski napadł w ul. Kleparowskiej na inwalidę J. Osikowskiego i pobił go dotkliwie laską po głowie.

W komisarjacie poszkodowany O. zachowywał się niespokojnie i usiłował niszczyć urządzenie biura. Wobec tego musiano i jego osadzić w areszcie.

Los ich lubo niechętnie podzielili Władysław Kopeć, który w stanie pijanym wywołał awanturę w zakładzie BB. Albertów, oraz Jan Kołtyk, który wywołał awanturę na ulicy.

PILNUJCIE MIESZKAŃ! Zofja Tauberowa, zam. przy ul. Żulińskiego l. 3, doniosła policji, że jacyś osobnicy, po oderwaniu kłódki od drzwi dostali się do jej mieszkania skąd skradli trzy dolarówki, ubranie męskie, pierścionek damski z brylantami, większą ilość bielizny i t. d. łącznej wartości 1.411 zł.

Nieproszeni goście dostali się również do mieszkania Stefanji Zielińskiej przy ul. Mikołaja Reja 10, skąd skradli 5 łyżek srebrnych, chochlę, pierścionek złoty z dwoma brylancikami i 6 diamentami, oraz 9 zł. Szkoda wynosi 300 zł.

NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI. Franciszek Bączkowski, kierując wczoraj wieczór, samochodem nr. 8079 najechał obok kościoła na placu Krakowskim na 14- letniego Andrzeja Dzina. Nieszczęsny doznał złamania czaszki i w stanie groźnym przewieziony został do szpitala.

Na leczenie przywieziono do szpitala również Michała Kinacha, rolnika z Brzeszyc, który przy pracy doznał złamania nogi.

WYSTĘPY AWANTURNIKÓW. 27-letni Leon Kiczma, znany awanturnik na Gródeckiem przedmieściu, wywołał awanturę w restauracji Cezara Opata przy tej ulicy pod l. 63, przyczem zdemolował bufet i urządzenia lokalu.

Powiadomiona o obu wypadkach policja, aresztowała awanturników.

19- letni Ryszard Przybylski został aresztowany za ciężkie pobicie Teodora Staszka.

Nowiny z dnia.

Lwów, dnia 30 kwietnia

NASTĘPNY NUMER „DZIENNIKA LUDOWEGO“ ukaże się w czwartek, 3. maja, o godz. normalnej.

CZYNSZE NA MIESIĄC MAJ pozostały bez zmiany.

NACZELNYM LEKARZEM MIEJSKIM został mianowany dr. Eugeniusz Doliński, dotychczasowy lekarz miejski II. dzielnicy.

KRADZIEŻ TYTONIU W MAGAZYNIE PRZY PL. CŁOWYM. W ostatnich dniach stwierdzono, iż ktoś popełnia systematyczne kradzieże tytoniu w magazynie przy pl. Cłowym. Podczas inwigilacji zauważono, że ekspedjent N. Petralski przez okno wyrzuca tytoń w przygotowanym worku na ulicę, gdzie łup zabierali jego wspólnicy.

Petralskiego niezwłocznie aresztowano. Śledztwo w tej sprawie przeprowadza Urząd śledczy.

STRZAŁY W ULICY MURARSKIEJ. Post. Dolaciński patrolując w nocy w ul. Listopada natknął się na dwóch szeregowców i jednego cywilnego osobnika, kręcących się koło sklepu. Podejrzewając o jakieś niejasne zamiary, policjant przytrzymał ich celem wylegitymowania, przyczem okazało się, że jednym z nich był Piotr Sternalski, z VI. składnicy artyleryjskiej przy ul. Janowskiej, drugi okazał mu przepustkę nocną na miesiąc kwiecień, trzeci zaś podał, że jest bratem Sternalskiego i mieszka w Lewandówce.

W drodze do komisarjatu cywilny osobnik począł uciekać. Policjant strzelił wówczas raz w powietrze, dwa razy do uciekającego. Kule jednak chybiły, Sternalski zaś zdołał zbiedz w ul. Szymonowiczów.

W międzyczasie obaj szeregowcy również zdołali ujść w nieznanym kierunku.

Wkrótce potem stwierdzono, że jednym ze zbiegłych był Bronisław Kopeć, który zdezerterował, z 26 p. p. przy ul. Kleparowskiej, drugi zaś stacjonowany jest w Hołosku, a nie przy ul. Janowskiej.

ZNÓW PĘKŁA KASA NA PERYFERJACH MIASTA. Onegdaj w nocy od strony podwórza włamywacze „sforsowali“ tylne drzwi wiodące do filji pocztowej przy ul. Lwowskiej w Zamarstynowie. Tam nieponie dokonali „harakiri“ na kasie ogniotrwałej, z której wnętrza skradli 500 zł. w gotówce, oraz znaczki pocztowe, wartości około 2.000 zł.

W śledztwie ustalono, iż kradzieży dokonali Stanisław Mikołowicz i Piotr Czernik. Po dłuższych poszukiwaniach ujęto ich i odstawiono do sądu.

Literatura, nauka i sztuka.

REPERTUAR TEATRU WIELKIEGO:

Wtorek o 3-ciej pop. „Pomsta Jontkowa“.
Wtorek o 7'30 „Hamlet“.

REPERTUAR TEATRU NOWOŚCI:

Wtorek o 8 wiecz. „Lady Chic“.

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO:

Środa, o 7.30 „Safanduły“.
Czwartek, o 7.30 „Safanduły“.

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA:

Piątek, 4. maja: Leopold MUENZER, pianista.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH:

KOPERNIK—MARYSIENKA: „Przedpiekle“.
LEW: „Huragan“.
APOLLO: „Huragan“.
CHIMERA: „Kabaret“.
PALACE: „Pani Ministrowa“.
FATAMORGANA: „Tańczący Wiedeń“.
CASINO: „Siódme niebo“.
AVENUE: „Niebezpieczny kochanek“.
BAJKA: „Żeńskie Bataljony Śmierci“.
GRAŻYNA: „Miłostki“.

—:::—

MIEJSKI KINOTEATR W TEATRZE NOWOŚCI:

„NĘDZNICY“ (dalszy ciąg).

—:::—

DALSZY CIĄG „NĘDZNIKÓW“. Kinoteatr Nowości wyświetla od dziś drugą serję słynnego dramatu Wiktora Hugo: „Nędznicy“. Wspaniały ten film, będący chlubą paryskiej wytwórni „Pathe-Coure“, wyświetlany z olbrzymiem powodzeniem na wszystkich ekranach całego świata, reprodukowany będzie w Kinoteatrze Nowości tylko krótki czas.

Z TEATRU MAŁEGO. W środę dnia 2. maja wystąpi w Teatrze Małym nieporównany dyr. Ludwik Solski. Po dwóch latach nieobecności wielki artysta zawita znów do Lwowa i ukaże się w popisowej swej roli w komedji W. Sardou „Safanduły“. Resztę obsady stanowią: dyr. Czarnowski, Berski, Dębowicz, Górski, Lewicki, Nawrocki, Posiadłowski. Podhorski, oraz panie Nyczówna i Sieniawska.

Wtorek. Z powodu próby gen. z „Safanduły“ teatr zamknięty.

TAKŻE ZASZCZYT DLA LWOWA.

Na konkursie tanecznym w Nicei, kategorji amatorów, pierwszą nagrodę otrzymał lwowianin dr. Magzamen. Konkurs ten, w którym brali udział poza p. Magzamenem Francuzi, Anglicy, Amerykanie, Włosi, Holendrzy i Turcy, trwał 10 dni i odbywał się w salonach hotelu Ruhl.

Komunikaty

PIĘCDZIESIĄT PROCENT ZNIŻKI daje Teatr Wielki na wtorkowe przedstawienie Szekspirowskiej tragedji „Hamleta“ która ukaże się w premjerowej reprezentacji artystycznej, z reżyserem Strachockim w roli Hamleta

PROGRA KASYNA I KOŁA LIT.-ART. W piątek, 4. maja b. r. o godz. 20-ej koncert „Tatry w pieśni w wykonaniu Towarzystwa śpiewackiego „Bard“. Dyrektor artystyczny Alfred Stadler.

PAMIĘTAJCIE O DEKLARACJACH dla Komitetu 10- lecia 19. pp. „O. L.“ — do Banku Gospodarstwa Krajowego rachunek Nr. 2568.

PRELEGENT UNIW. LUDOWEGO im. Adama Mickiewicza we Lwowie, inż. Libański, wygłosi prelekcje, które miał u nas w stowarzyszeniach robotniczych p. t.: „Polska Napowietrzna“ — „Druk i Radjo“. — „Bohaterowie pracy“ na zaproszenie Patronatów Młodzieży w Brześciu — w miastach kresowych, w Brześciu, Kobryniu, Pińsku w dniach od 4 — 7 maja b. r.

CHÓRY „SYRENA“ — „ROBOTNICZY“ i „KAFLARZY“ zawiadamia się, że punkt zborny tych Chórów na dzień 1. Maja będzie w Zw. Kaflarzy ul. Zielona l. 7. I. p. we wtorek o godz. 9.30 rano.

Dyr. Moskaluk.

—:::—

1-szy maja w historji ruchu robotniczego.

Pamiętnym dla klasy robotniczej jest rok 1889.

Po upadku Komuny Paryskiej w roku 1871. ruch robotniczy, początkowo słaby, zaczął przybierać coraz szersze kręgi. Równocześnie zaczęły się budzić tendencje, aby nastąpiło porozumienie poszczególnych grup robotniczych, na terenie międzynarodowym. Pierwszą próba tego rodzaju, w formie I. Międzynarodówki upadła. dzięki rozbijackiej działalności anarchisty rosyjskiego Bakunina. Sama jednak myśl wzajemnego porozumienia się, złączenia swych sił celem wzajemnej pomocy, solidarności międzynarodowej, dalej się rozwijała i przybrała szaty rzeczywistości w roku 1889.

Delegaci robotników, poszczególnych krajów, zjechali się na I. międzynarodowy kongres socjalistyczny w Paryżu. Odbywał się on w sali Petrelle w dzielnicy proletarjackiej Montmartre. Dnia 26. lipca przy końcu kongresu, delegat francuskich robotników Lavigne, zaproponował, aby urządzono w jednym określonym dniu międzynarodową manifestację robotników wszystkich krajów. dla walki o 8-mio godzinny dzień pracy. Wniosek ten z poprawką Tressaud'a, aby w dniu tym ogłoszono strejk powszechny został uchwalony jednogłośnie.

„Wyznacza się wielką manifestację międzynarodową, która odbędzie się jednocześnie w ten sam dzień. we wszystkich krajach. W dniu tym robotnicy zażądają wprowadzenia 8-mio godzinnego dnia pracy i spełnienia innych uchwał Kongresu Paryskiego“.

Tak brzmi ta pamiętna uchwała, którą po dziś dzień proletarjat całego świata wykonywa.

Pierwszeństwo, jeśli chodzi o inicjatywę, w powyższym względzie, przypada kongresowi amerykańskiemu w roku 1888. odbytemu w Saint Louis, który postanowił święcić dzień 1. maja 1890 roku. Uchwała wpłynęła niewątpliwie na decyzję kongresu paryskiego.

I nadszedł rok 1890. I wbrew oczekiwaniom wszystkich, nawet największych optymistów, manifestacja wypadła wspaniale. Świętowano w większości ośrodków fabrycznych, mimo ucisku i terroru, ze strony policji i wojska. Klasa robotnicza spisała się znakomicie. Zdała egzamin dojrzałości, jako pionierzy przyszłości.

I odtąd dzień 1. maja, urósł do symbolu walki klasowej proletarjatu i stał się wielkim dokumentem dziejowym jego solidarności międzynarodowej. Hasło uroczystości robotniczej 1. maja, szybko przybyło do ziem polskich, jęczących pod jarzmem najeźdźców. Po raz pierwszy obchodzono je we Lwowie, w roku 1890. Z emigracji wysłano emisarjuszy do pobudzenia organizacji krajowych do świętowania 1. maja. Do Lwowa przybył St. Kasjusz. który przekonał wybitniejszych przywódców robotniczych o konieczności urządzenia uroczystości majowej. I tak manifestacja przybrała formę powszechnego strejku. Urządzono zgromadzenie ludowe, które wypadło imponująco, co świadczyło o pewnem wyrobieniu społecznem, klasy robotniczej. Jako oddźwięk tej wspaniałej uroczystości, powstała we Lwowie w październiku i listopadzie tego samego roku „Partja Robotnicza“, ze swym organem „Robotnikiem“, założonym 1. marca 1890 r. W dwa lata później, w r. 1892. na pierwszym zjeździe, zorganizowanych towarzyszy galicyjskich, trwającym od 31. stycznia do 2. lutego, partja ta, przybrała nazwę partji socjalno-demokratycznej. W tym czasie świętował również Kraków, Żyrardów. W Łodzi manifestacja odbyła się z żywiołową siłą. Strejk, który objął wszystkie fabryki i warsztaty pracy, zaimponował całemu społeczeństwu. Policja obchodziła ten dzień, naturalnie na swój sposób. Więziła, katowała i wysyłała na Sybir tysiące robotników. W Łodzi, Warszawie, Żyrardowie i Zagłębiu strzelano do proletarjatu. Popłynęła krew męczeńska ofiar dla idei, ale była ona wbrew chęciom reakcji, tem lepszą propagandą dla myśli socjalistycznej, użyźniła ona glebę robotniczą, na której wspaniale rozwijał się socjalizm.

Zwołany w roku 1891 kongres brukselski, potwierdził ten wspaniały odruch, postanawiając, iż „święto 1. maja, winno być dniem odpoczynku, chyba, że uniemożliwia to warunki poszczególnych krajów“. Następny kongres w Zurychu w roku 1893. nakłada na partje socjalistyczne poszczególnych krajów obowiązek, urządzania i popierania obchodów 1-majowych. Mówiąc o haśle 8-mio godzinnego dnia pracy, kongres powiada: „...manifestacja dnia 1. maja, winna dać wyraz niezłomnemu dążeniu klasy robotniczej do zniesienia przeciwieństw klasowych drogą przeobrażenia społecznego, do wstąpienia w ten sposób na jedyną drogę, która doprowadzić może do pokoju w każdym kraju i między narodami“.

Pamiętna ta uchwała powiada, iż *lepsze warunki pracy, pozwolą klasie robotniczej przygotować się do wielkiej roli dziejowej, do roli pioniera przyszłego ustroju socjalistycznego.* Jakżeż różną jest ta wielka myśl, od pociągnięć dzisiejszych komunistów.

I tak, po dziś odbywa się uroczystość majowa, która z każdym rokiem przybiera na rozmiarach. Daje ona wyraz wzrastającej wciąż sile ruchu robotniczego, demonstrując przed społeczeństwem zwarte kadry pionierów wyższego ustroju kollektywnego.

Jak w maju, miesiącu wiosny, przyroda cała budzi się do życia, tak w dniu majowej uroczystości robotniczej, proletarjat oddycha powiewem przyszłości, która dla niego niesie nowe życie, wiosnę wolności. — socjalizm.

E.

Na Słowaczyznę!
Wycieczka TUR.

Na drugą połowę lipca planuje Zarząd Główny T. U. R. na Słowaczyznę. Według planu wyjazd nastąpi w sobotę wieczór 14. lipca, powrót w niedzielę 22. lipca. Przytem termin wycieczki następnej, tatrzańskiej, został tak ułożony, iż uczestnicy wycieczki słowackiej będą mogli odpocząć w Zakopanem przez niedzielę 22. lipca — i następnego dnia wymaszerować z wycieczką tatrzańską.

Wycieczka słowacka będzie miała trojaki charakter. Będzie wycieczką „tatrzańską“ dla tych, którzy bez wysiłków wysokogórskich chcą zwiedzić południową stronę Tatr; dalej będzie zetknięciem się z ludem słowackim; wreszcie będzie zaznajomieniem się ze staremi miasteczkami czeskiego Spiża, gdzie tyle jest zabytków także dawnej polskiej kultury.

Program narazie został opracowany zaledwie w przybliżeniu. A więc 14-go wiecz. wyjazd z Warszawy; 15-go zwiedzenie Krakowa; wieczór przyjazd do Zakopanego. 16-go rano wyjazd furmankami na Łysą Polanę (21 klm.); stamtąd marsz przez góry (przełęcz pod Kopą — bardzo łatwa) do Kiezmarskiego Stawu u stóp Łomnicy. 17-go rano marsz (3 godz.) do uzdrowiska czeskiego Łomnica Tatrzanska i zwiedzenie uzdrowisk innych — Szmeksu (Smokowca) i Szczyrbskiego jeziora — tramwajem. Noclegi przy Popradzkim stawie. Osoby bardzo słabe mogą do Łomnicy jechać autobusem.

Uczestnicy zaznajomią się z kulturą słowacką — zwłaszcza ze sztuką. Przewidziane są wykłady.

Wycieczka nie posiada charakteru wysokogórskiego. Koszta jeszcze nie są dokładnie obliczone — zapewne około 70 zł. (bez jedzenia, licząc od i do Warszawy); jedzenie będzie traktowane indywidualnie — jak w Tatrach.

Przed wyjazdem odbędzie się w Warszawie odczyt informacyjny. Zapisy przyjmuje biuro Zarządu Głównego T. U. R. (Czerwonego Krzyża, 20, tel. 325-03 do 5. lipca. — Wycieczkę prowadzi poseł K. Czapiński. — Przepustki załatwia T. U. R.

—:::—

Z życia naszej partji w Drohobyczu.

(Od naszego korespondenta).

Drohobycz, 30. kwietnia.

W dniu 22. bm. odbyło się w naszem mieście „Doroczne Walne Zgromadzenie" członków naszej partji w lokalu Kasy Chorych przy bardzo wielkiej liczbie uczestników.

Zgromadzenie zagaił przewodniczący tow. Melnarowicz. Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia przystąpiono do sprawozdania czynności za rok 1927, z którego wynika, że partja nasza ma na tutejszym terenie zarejestrow. 480 członków — w tem 54 kobiet. Liczba ostatnich jednak stale wzrasta. Praca Rady Robotniczej PPS w roku sprawozdawczym koncentrowała się głównie około dwu spraw, a mianowicie: około

przeprowadzenia bojkotu wyborów kurjalnych do gminy i około wyborów do Sejmu i Senatu.

W pierwszej sprawie partja nasza może się poszczycić nadzwyczajnemi sukcesami, gdy tylko wspomnimy, że w czwartym kole głosowało 26 procent uprawnionych, zaś wziąwszy wszystkie cztery koła razem głosowało tylko 30 proc. uprawnionych, 70 proc. uprawnionych obywateli nie poszło do urny wyborczej.

Wynik zaś wyborów do Sejmu przedstawia się cyfrowo skromnie, gdy weźmiemy pod uwagę tylko ilość głosów w samem mieście Drohobyczu. Na usprawiedliwienie jednak tej liczby musimy zaznaczyć, że proletarjat fabryczny w wielkim procencie mieszka w okolicznych wsiach, gdzie też głosował, prócz tego wielki odsetek robotników drohobyckich jest narodowości ukraińskiej i żydowskiej, a ci z powodu braku partji socjalistycznej ukraińskiej i żydowskiej głosowali na listy pseudosocjalistyczne tych narodowości, względnie na listy nacjonalistyczne. Partja nasza winna z powyższego wyniku wyborów wysnuć jeden wniosek, a mianowicie pomóc tak proletarjatowi ukraińskiemu, jak i żydowskiemu zorganizować partje socjalistyczne, co poczęści już zamienia się w czyn, ponieważ robotnicy żydowscy przystąpili do założenia „Bundu" na tutejszym terenie. To samo zamierzają uczynić robotnicy ukraińscy. — Tylko proletarjat wspomnianych trzech narodowości, idąc w przyszłości wspólnie do wyborów, będzie w stanie wybrać posła, wzgl. nawet posłów w tut. okręgu.

Z prac tut. Rady Robotniczej należy jeszcze podkreślić

wspomaganie ruchu zawodowego,

następstwem czego jest założenie w roku sprawozdawczym dwu nowych organizacyj zawodowych, a mianowicie „Murarzy" i „Stolarzy". Kwestja budowy „Domu Robotniczego" również posunęła się naprzód — przez zakupno nieco cegieł, 2 wagonów wapna i przygotowania planów, oraz wniesienia podania do Komitetu Rozbudowy miast o pożyczkę. Robota oświatowa i kult. została skoncentrowana w „Turze". Posiedzeń Radą Robotnicza PPS odbyła 25, konferencyj 13, zgromadzeń 11.

Sprawozdanie *„Organizacji Kobiet"* zdawała tow. przewodnicząca Kalamanowa. — Organizacja ta odbyła szereg posiedzeń i zgromadzeń, urządziła kilka zabaw towarzyskich, oraz „Gwiazdkę" dla dzieci bezrobotnych.

Sprawozdanie kasowe zdawał skarbnik tow. Ormizowski. Dochód wynosił 1.731'12 zł., rozchód 1.670'67 zł., Saldo wynosiło przeto zł. 60'45. Składki zaś na tut. Komitet wyborczy wynoszą zł 4.074'32, wydatki na wyjazdy i agitację wyborczą w powiecie i w okręgu Nr. 52. zł. 4.310'40.

Po dyskusji nad sprawozdaniem uchwalono jednogłośnie wniosek Komisji rewizyjnej udzielenia ustępującej Radzie absolutorjum.

Wybory do nowej Rady dały następujący wynik: prezesem wybrano nadal tow. Melnarowicza, zastępcami zaś tow. Jatoszewskiego i Kolarza. Wniosek powyższy uchwalono jednomyślnie. Do Rady zaś zostali wybrani towarzyszki i towarzysze: Bazanowa, Bazan, Bonetowa, Buczkowski, Domaszewski, Forczak, Giza, Gibadło, Iwanicka, Jasiński, Kalamanowa, Kawalec, Klimek, Koczoń, Lankau, Lipka, Mamak, Maćkowicz, Maksymik, Migała Piotr, Niemczyk, Ormizowski, Pawlin, Pastuch, Petela, Pieron, Pytlowana, Sandheim Sikora, Skowrońska, Szopian, Szyfurka, Szwabowicz, Teller, Wazowicz, Wolf, Zajer.

Na wniosek tow. Wolfa udzielono Radzie prawo kooptacji członków do Rady, gdy stosunki organizacyjne będą tego wymagały. Przy wnioskach przemawiał tow. Klimek, nawołując do organizowania święta 1 Maja i do licznego udziału w niem.

Odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru zakończono zgromadzenie.

Po zgromadzeniu ukonstytuowała się nowo-wybrana Rada, wybierając Prezydjum i Wydział Wykonawczy. Sekretarzem wybrano tow. Szopiana, zast. tow. Buczkowskiego, skarbnikiem tow. Ormizowskiego, zast. tow. Bazana.

Do Wydziału wykonawczego wybrano prócz Prezydjum Rady, jeszcze tow. Kalamanową, Klimka i Wolfa.

Tak wybrana Rada, jakoteż tejże Prezydjum i Wydział wykonawczy dają pełną gwarancję, że praca partyjna na tutejszym terenie posunie się znacznie naprzód dla dobra tut. proletarjatu i socjalizmu.

—:::—

T. HUPPERT.

Powrót do domu.

Gdy Tomasz opuszczał mury szpitalne — zapadał wieczór. Przenikliwy wiatr, zmieszany z drobnym deszczem siekł go po twarzy i wciskał się pod ubranie, rękawami i wiotkiemi rurami cienkich spodni. Ziębiło go, więc przyspieszył kroku i po niedługim marszu znalazł się na dworcu kolei. Pieniędzy na bilet nie miał, więc minął dworzec osobowy i pogrążył się w labiryncie torów dworca towarowego. Przesuwał się ostrożnie obok ciemnej ściany milczących wagonów, ociekających szarugą, niekiedy prześlizgiwał się pod czarnemi czeluściami podwozia, by się dostać na inną bocznicę, odczytując przy nikłem świetle wysokich słońc elektrycznych rozlepione na wagonach kartki.

Znalazł wreszcie to, czego szukał. Rozglądnął sie jeszcze ostrożnie, wypatrując niepożądanego obserwatora i szybkim, kocim ruchem wdrapał się na dach krytego wagonu. Tam legł nawplask, nie bacząc na to, że deszcz zmoczył go po niedługim czasie do ostatniej nitki.

Mijały godziny, a pociąg nie ruszał. Raz poraz przejeżdżały obok upiorne sylwetki przetokowych parowozów, świecąc w pomroce nocy nikłem fioletowem okiem latarni, gdzieś dalej szczęknęły spojenia, zadzwoniły talerze zderzaków, a nad tem wszystkiem unosił się śnieżnobiały w światłach całun pary, który płynął, sieczony wiatrem ku górze, tam, gdzie biegną pociągi osobowe. Z jasnej czeluści oszklonej hali wybiegał raz poraz grzmot oddechu lokomotywy, i w dół potoczył się równiutki szereg pudełek, świecąc mrowiem nieruchomych źrenic. Jechali sobie ludzie wygodnie. Nie na dachu. Jechali spokojnie, wciśnięci w miękkie poduszki, lub pogrążeni w rozkosznym śnie na miękkiem łożu w cichym przedziale sleeping'u.

Mijały godziny, a pociąg ciągle jeszcze nie ruszał. Tomasz podkurczył skostniałe nogi.

Tu przypomniał sobie, że w szpitalu — coś w czwartym, czy piątym dniu po jego przybyciu pojawiła się jakaś strasznie elegancka dama, roztoczyła wokoło siebie mdły zapach hjacentów, a gdy przystąpiła do łóżka Tomaszowego — rozpoczęła się komedja dobroczynności:

— Jak się nazywacie, człowieku?
— Tomasz Król.
— Co wam jest?
— Nie wiem, proszę pani... chociaż...
— Jestem *hrabiną* X.
— ...chociaż mówią, że to niby, z głodu...
— Nie macie zajęcia?
— Nie.
— Macie rodzinę?
— Tak, proszę pani. Żona i troje dzieci.
— Wy tutejszy?
— Nie. Mieszkam w Z.
— Ile wam trzeba na..., zaraz, wy socjalista?
— Tak.
— No to, — wiecie... źle robicie.
— Bo co?
— Nic, nic. Chciałabym wam pójść na rękę, ale tak...
— Wielmożna pani raczy, może — przynajmniej na bilet kolejowy, bo ja...
— Niestety, człowieku. Nie dajemy pieniędzy. Mianowicie Komitet Pań dla Niesienia Pomocy Szpitalnikom. Moglibyście przepić... Ale dam wam coś innego.

Tu zwróciła się do wyciągniętego jak struna lokaja:

— François, une „Nieustająca"!... — Macie tu za to obrazek święty Matki Boski Nieustającej Pomocy, niech Ona was pocieszy w strapieniu.

Tomasz oglądnął z obu stron podany obrazek, zmarszczył czoło, jakby chciał sobie coś przypomnieć, coś, co leżało w dalekiej dali przeszłości, potem odwrócił się bez słowa do ściany.

*

Pociąg, który zdawał się spać, nagle zadrżał, brzęknął spojeniami, i raptownie ruszył z miejsca z tem charakterystycznem szarpnięciem każdego wagonu z osobna.

Tomasz przylgnął silniej do obustronnie spadzistego dachu wagonu i rozkrzyżował ręce w braku innego oparcia. Minęli rzęsiście oświetlony dworzec kolejowy, poprzeczny most obok parowozowni, a zdający się wisieć na granatowem niebie, zastukali zardzewiałem echem na lepkich ścianach składów, aż wjechali w ciemną pomrokę mokrej nocy, która wessała ich w siebie — na zawsze.

—:::—

Przyzwyczajenie -- to potęga!

Są przyzwyczajenia złe i dobre. Są nawyczki, któremi się chlubimy, a których wstydzić nam się należy. Przyzwyczajenie — to jakby druga natura człowieka. I nic tu nie poradzi rozum, nic rozsądek — nic najsilniejsza argumentacja, choćby fakty i cyfry cisnęły nam się same przed oczy. — Z przyzwyczajenia kłniemy — choć nic nam to nie pomoże; pijemy, palimy, choć nam to szkodzi i drogo nas kosztuje; czytujemy „z przyzwyczajenia“ gazety wrogie klasie robotniczej, choć wiemy, że zabijamy przez to nasze własne pismo robotnicze. Lecz są to nawyczki — powiedzmy — natury rozrywkowej, nawyczki drugiego rzędu.

I tu przejdziemy do omówienia tych złych nawyczek „rzędu pierwszego“ *natury gospodarczej* — dla których nie smak i gust lub humor jest decydującym, lecz gdzie zimna wymowa cyfr i faktów stoi przed nami, jako pewnik, niedopuszczający żadnych wątpliwości. Nawyczką natury gospodarczej jest *bezmyślne* wydawanie ciężko zapracowanego grosza przy czynieniu zakupów. Często nie zastanawiają się nasze żony-gospodynie, czy należy, kupując cokolwiek — myśleć o tem: gdzie kupić jest jej obowiązkiem. Działa tu *pozorny* rozum i rozsądek, mówiący: gdzie taniej — bo i mniej pieniędzy wyda i zapotrzebowanie zaspokoi. Kupuje więc w najbliższym lub „najtańszym“, wedle jej zdania, sklepie — i zadowolenie jest osiągnięte — a przyzwyczajenie, nieświadomie zupełnie, zwyciężyło.

Kwestję, co w gospodarstwie domowem jest *„tańsze“*, i czy jest rzeczywiście tańsze — osądzić można tylko wtedy, jeżeli przezwyciężymy Potęgę-przyzwyczajenie i doświadczalnie sprawę traktując, kupować zaczniemy *rzekomo „drożej“*. Jeżeli zaznajomimy się bliżej z zasadami, dla których prowadzony jest handel prywatny — i handel społeczny. Innemi słowy: *co jest celem handlu prywatnego — a co jest celem spółdzielni?*

I gdy na to pytanie damy sobie odpowiedź — zachwiać się musi nasze przyzwyczajenie — runąć musi ta Potęga! Bo chyba nie było nigdy i niema i dziś dwóch zdań, że handel prywatny „stara się zaspokoić“ nasze potrzeby *nie* z pobudek humanitarnych, czy dla spełniania jakiegoś obowiązku społecznego — lecz tylko *dla uzyskania własnych korzyści* — indywidualnych korzyści sprzedającego, bez względu na interes czy pożytek kupującego. Bo faktem jest, że jeżeli nie „popłaca“ sprzedaż mąki czy chleba — tak powszednich i niezbędnych artykułów, — to z lekkiem sercem przerzuca się handlarz branży mącznej czy chlebowej — na sprzedaż zbędnych delikatesów czy perfum, bo one dają mu *większy zysk*. Tylko osiągnięcie zysku i to *jaknajwiększego zysku* — jest celem handlu prywatnego.

A cóż jest zysk? Wszak to jest ta nadpłacona przez spożywcę część nadwartości towaru, której już nigdy oglądać u siebie nie będzie. Za warjata bowiem uważanoby takiego kupca, który po rocznem obliczeniu zysków, uzyskanych ze swego interesu — rozdałby z powrotem między swych klientów zarobek — zamiast kupić sobie dom, lub samochód, złoto czy dolary. A życie wykazało że niema takich „warjatów“ — wszyscy są zdrowi na umyśle — wszyscy opanowują swe przyzwyczajenia — z wyjątkiem: *spożywców, konsumentów, którzy jedynie tworzą potęgę gospodarczą*. Bo nie sztuką i celem przemysłu i handlu jest produkować, gdyż sama produkcja niczego jeszcze nie daje: — *sztuką jest zbyć, sprzedać*, bo tu dopiero następuje realizacja zysków producentów i pośredników.

Potęgą narodu, potęgą społeczeństwa jest nie ilość produkcji, lecz ilość konsumcji — ilość zużycia. I tu decydującym jest każdy drobny odbiorca-kupujący, każdy klient, każdy członek spółdzielni, który zamiast kupować u siebie, w własnym sklepie, kupuje w sklepach cudzych, ludzi obcych, często — a może i zawsze — społecznie mu wrogich.

W artykule „Dz. Ludow.“ z dn. 26. kwietnia b. r. tow. pos. Hausner — rozmyślając nad sprawozdaniem spółdzielni „Jedność“ — doszedł do konkluzji, że gdyby 5.000 członków tej spółdzielni czyniło zakupy w własnych sklepach, zebranoby rocznie conajmniej 250.000—400.000 złotych nadwyżki, którą — o ile użyćby chciano na cele społeczne — jakże wielkie dopomogłaby stworzyć nam rzeczy; suma, która, o ile wpłynęłaby z powrotem do kieszeni kupujących-spółdzielców, jakże wiele łez otrzećby była zdolna — jakże wiele braków i niedomagań życia ubogiej rodziny zaspokoić, usunąć.

I cyfry te, odnośnie do sprawozdania „Jedność“, wydają się niejednemu może nierealne, może nie do osiągnięcia. Ot, reklama! Lecz znów życie, fakty, cyfry — mówią co innego. Mamy przed sobą sprawozdanie

Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Borysławiu.

Liczy ona zgórą 7 tysięcy członków; posiada 15 sklepów, własną piekarnię. — Członkowie posiadają w niej na udziałach 52.580 zł., fundusz rezerwowy wynosi ponad 86.000 zł.

Towarów sprzedano za 2,039.524 zł.

w tem samej *mąki i chleba* ponad *120 wagonów*, czyli przeciętnie *10 wagonów miesięcznie* — tych artykułów, o których wrzeszczy prasa sprzedajna, że tylko stratę przynoszą one piekarzom i kupcom. — *Cukru*, który również zysku nie daje „żadnego“ sprzedali *osmnaście wagonów*. — I mimo tej przewagi w sprzedaży artykułów, które dają rzekomo *„tylko straty“* — spółdzielnia wykazuje, po zaspokojeniu kosztów administracji i pokryciu odsetek od pożyczonych kapitałów, jeszcze

79.222 zł. czystej nadwyżki.

która użytą będzie na zwroty członkom od zakupów, w wysokości *3 i pół procent*, oraz na różne cele społeczne.

Tych kilka cyfr jakże wymownie przemawia o wyższości ideowej i gospodarczej ruchu spółdzielczego, jak silnie walić one winny w podwaliny „przyzwyczajenia“ — złego przyzwyczajenia!

A jednak i te cyfry nie są jeszcze ideałem rezultatów gospodarki spółdzielczej spożywców. Sprawozdania spółdzielni an-

---

MARJA HAUSNEROWA.

Wizyta w ruderze.

Nowela.

Prof. dr. Ryszard Żarnowiecki wzniósł się już na ten szczebel powodzenia i majątku, iż pacjenci poczynali go — nudzić. Pal ich djabli! Alboż są mu jeszcze istotnie potrzebni? Czy jego odpoczynek, jego rozrywka, nie są więcej warte, niż ich zapłata, ich wszystkie prawdziwe, czy urojone bóle?

Nigdy nie był filantropem. Zawód swój traktował poważnie, rzeczowo, z zimną krwią i jeszcze zimniejszem wyrachowaniem.

Wrodzona bystrość umysłu, głęboka wiedza i może właśnie ta zimna krew, ten spokój z jakim przystępował do konsultacji, uczyniły go lekarzem wziętym i szczęśliwym.

Był już potroszę zniecierpliwiony niekończącym się nigdy pocztem „klijentów“, którzy z całem zaufaniem odkrywali mu tragedje swych zniszczonych organizmów.

Krótko mówiąc, miał dosyć. I ordynacji i sławy i pacjentów i — pieniędzy. Tak, pieniędzy miał już tyle, że mógł osiąść gdzieś w wybranym, najmilszym jakimś zakątku świata i wieść życie „tylko dla siebie“.

Ongiś, jako nędzny i głodny student medycyny, marzył właśnie o takiej chwili: będzie wielkim, sławnym, bogatym, — a wówczas... kupi willę w najczarowniejszej stronie (może na Riwierze, może w Szwajcarji) i będzie „przypatrywał się życiu“ — już jako „zwycięzca“.

I on — jest tym zwycięzcą. Ma rok 50-ty. Jest samotny i silny. Tak — zawsze był silny...

Jeszcze parę dni, a zakończywszy swe codzienne „godziny ordynacyjne“, wyjedzie w podróż za granicę.

Usiadł w olbrzymim skórą wyścielonym fotelu.

Mimowoli poczęły mu przebiegać przez myśl jakieś urywki z dziejów bogatej jego karjery, wspomnienia pewnych drobiazgów życiowych, które, niewiadomo dlaczego, wciskają się czasem tak silnie w komórki mózgowe i pozostają w nich już całe życie.

Teraz, kiedy miał opuścić miasto, gdzie doszedł do obecnego stanowiska, znajdował nawet pewną przyjemność w przywodzeniu na myśl pewnych zdarzeń, osób, nastrojów. Przypomniała mu się przerażona mina pewnego znajomego, kiedy, po wizycie, usłyszał, jaką jest jej — cena. Biedaczysko! — sądził, że po znajomości... Ha! ha! Zabawni są ci niektórzy „znajomi“...

Potem, wzrok utkwiony na chwilę w pejzażu zimowym na ścianie w szerokich matowo-złotych ramach przypomniał mu pacjentkę artystkę, która przyniosła mu tę, pracę w uniesieniu radości, iż „wrócił jej zdrowie“. Gdybyż wiedziała, jak małą sztuką to uczynił! Pospolite krople o obcej, tajemniczo brzmiącej nazwie i — pewna doza sugestji.

Bo dr. Żarnowiecki posługiwał się i sugestją niejednokrotnie. Boże! Jakie ciekawe nieraz czynił spostrzeżenia! Ach, ta ludzka wiara — ta konieczność wiary — w jakąś moc, potęgę, siłę, płynącą z zewnątrz. On — wierzył chyba najchętniej w siłę — własną.

— „A więc — koniec z pacjentami!“ — mruknął z zadowoleniem. — „No, przyjmę dziś jeszcze jednego, ostatniego — ktokolwiek nadejdzie. Nawet ciekaw jestem, kto będzie tym „ostatnim“.

I w tem oczekiwaniu trwał chwilę, puszczając wodze marzeniom na temat najbliższej przyszłości, wyjazdu, i „nowego życia“ — i, może prawem kontrastu, sięgając też myślą równocześnie do tych czasów, gdy był owym „kolegą Ryniem“ w wytartym paltociku, lub później młodym lekarzem, który zdobywał pacjentów i karjerę w tempie zdumiewającem, jak twierdzili koledzy.

Cisza drzemała w gabinecie. Brakowało jeszcze kwadransa do zakończenia godzin ordynacji.

Dziwnym trafem dnia tego pacjentów było niewielu. Na tych, co byli wcześniej, nie zwrócił uwagi. Zdawało mu się, że teraz nadejdzie jeszcze ktoś naprawdę ostatni.

Żarnowiecki palił papierosa i wodził okiem machinalnie po otaczających go sprzętach.

Zwolna sączyły się przedwieczorne chwile przedwiośnia. Za oknami było już dobrze ciemnawo.

Właściwie trudno byłoby oznaczyć godzinę.

Lekarz nie wstawał z fotelu. Było mu tu tak zacisznie...

Chwile płynęły...

„Ha! Może i nie będę miał tego upatrzonego „ostatniego...“

Nagle — dzwonek! Gwałtowny, natarczywy, jakby przerażony.

Służący wszedł, z nieokreśloną miną, informując półgłosem: — „Chłopiec jakiś... Prosi, żeby wielmożny pan zaraz do chorej.... Nie wiem, co z nim począć? Bieda jakaś ostatnia... Obdarty...“

Żarnowiecki doznał niewytłómaczonego uczucia. „Otóż to jest ten ostatni pacjent, a raczej pacjentka...“

Nigdyby w inny dzień nie zbliżył się tak skwapliwie ku drzwiom przedpokoju, by ujrzeć wysłannika.

Chłopiec 10-letni, wychudły, o małych, czarnych, spłoszonych oczach stał w przedpokoju, drżąc z przejęcia się swą misją i wypowiadając słowa prośby, niby żarliwą modlitwę do Pana życia i śmierci.

— „Wielmożny panie doktorze! Niech pan się

gielskich jako zwroty najniższe uważają stopę 3—4 proc., gdyż tam przeważa norma 8, a i 12 proc. zwrotów członkom — a tylko 3—5 proc. kosztów administracji.

A to jest również i u nas możliwe. *Podwoić obroty spółdzielni! Zwiększyć ilość członków-kupujących, ograniczając równocześnie zakupy poza własną spółdzielnią czynione.* Nie są to żadne hasła agitacyjne, są to tylko logiczne wyniki rozważań, jakie w artykule poprzednim poruszył tow. pos. Hausner. Życie i wyniki pracy spółdzielni borysławskiej dowodzą tego najlepiej.

A więc: *Precz z złemi przyzwyczajeniami!* Ch.

—:::—

Maszyny piekielne, które nie w porę wybuchają

Z dziejów zamachów.

Maszyna piekielna, która skierowana była przeciw królowi włoskiemu, nie wybuchła w czasie przeznaczonym przez sprawcę. Dzieli pod tym względem los największej liczby podobnych narzędzi morderczych, z pomiędzy których rzadko jakaś pracuje w myśl woli sprawcy.

Od święta Bożego Narodzenia r. 1800, kiedy to maszyna piekielna wymierzona była przeciw **Napoleonowi I.**, ale skutkiem zbyt późnego zapalenia kosztowała życie wielu niewinnych ludzi wadliwa budowa nowoczesnych środków walki aż po dzień dzisiejszy jest powodem przelicznych wypadków śmierci niewinnych. Dla zamachowca maszyna piekielna ma tę dogodność, że może ją złożyć w miejscu obranem niespostrzeżony, albowiem przy pomocy zegara może określić zupełnie dokładnie chwilę jej wybuchu i gdy wskazówka osiągnęła godzinę na tarczy zegara może zapomocą odpowiedniego mechanizmu zapalić dynamit. Podczas gdy rzucający bombę całą swą osobę naraża w czasie zamachu, to zamachowiec posługujący się maszyną piekielną, może z ukrycia obserwować skutek morderczej swej pracy.

W wielkiej ilości wypadków, co prawda, maszyna nie eksploduje w chwili, gdy upatrzona ofiara znajdzie się w jej bliskości, bo idzie tu o sekundę tylko. Tak też było podczas zamachu na króla włoskiego, w czasie którego 50 żołnierzy i młodych ludzi straciło życie, lub otrzymało rany.

Najwięcej takich zamachów było skierowanych przeciw carowi **Aleksandrowi III.** Był wciąż pod opieką policji. Wszystkie drogi, któremi przejeżdżał były ściśle strzeżone i zamknięte w jak najdalszem promieniu, tak, że nikt niepowołany zbliżyć się do pojazdu nie mógł. Toteż nihiliści którzy dybali na życie cara, musieli obmyślać najrozmaitsze plany, by osiągnąć swój cel. Dwukrotnie car przypadkiem tylko uszedł śmierci. Tory kolejowe, któremi car miał jechać w obu wypadkach były podkopane i gdy pociąg w szalonym pędzie przebiegał przez dane miejsca, mechanizm zegarowy miał zapalić piekielną machinę, w której masa dynamitu była tak wielka, iż mogła cały pociąg wysadzić w powietrze. Ale eksplozja jednym i drugim razem nastąpiła o kilka sekund później, tak, że rodzina carska mogła ujść z życiem.

Podobnie **Alfonsowi XIII.** w Hiszpanji, **Ludwikowi Filipowi**, królowi francuskiemu i cesarzowi **Napoleonowi III.** groziła śmierć z powodu machin piekielnych, ale każdym razem ofiarą padali ludzie niewinni.

Podczas gdy wszystkie te zamachy skierowane były przeciw głowom koronowanym, to najstraszliwsza zbrodnia tego rodzaju dokonaną została nie z przyczyn politycznych lecz z podłej chęci zysku. Chodzi tu o **katastrofę głośną w Bremerhafen** z 11 grudnia 1875. Amerykanin **Thomas** naładował okręt taniemi towarami i ubezpieczył je na olbrzymią sumę. Pod pokładem umieścił beczkę z nitrogliceryną, w której znajdował się mechanizm zegarowy. Po ośmiu dniach miała przy pomocy mechanizmu zapalić się nitrogliceryna i wysadzić w powietrze okręt z towarami i załogę. Ale i tu straszny los sprawił, że machina piekielna z powodu jakiejś wady eksplodowała, gdy okręt znajdował się jeszcze w porcie. **Ponad 100 ludzi znalazło wówczas śmierć.**

Jest to jedyny wypadek w tym rodzaju, bo od tego czasu nikt prócz Thomasa nie miał tyle niesumienności, aby cały okręt posłać na śmierć, by tą drogą się wzbogacić. Wiele jeszcze było podobnych wypadków, które źródło swe mają w nienawiści politycznej, przebieg ich mniej więcej jednakowy. Lecz nierównie większą jest liczba zamachów, w których zamachowcy z narażeniem życia bombami i rewolwerami usuwali lub usunąć zamierzali znienawidzonych władców.

—:::—

Kto wie o tem?

Najniższą temperaturę zaobserwowano w Werchojańsku, na Syberji, gdzie czasami termometr spada do 68 stopni zimna.

*

Caryca Katarzyna II. mianowała swego syna, późniejszego cara Pawła I. wielkim admirałem, zabroniła mu jednak zwiedzania floty kronsztackiej.

*

Trumny mumji staroegipskich były wyrabiane z pewnego gatunku drzewa figowego Sykomore.

*

Królowa pszczół może żyć pięć lat.

*

Ogółem na świecie jest Polaków 25,960.000. Z tego w Polsce mieszka 18,820.000 w innych krajach Europy 3,860,000 (w Niemczech 1,100.000, na Ukrainie 570.000, we Francji 50.000 i t. d.) w Ameryce Północnej 3,060.000, w Ameryce Południowej 130.000 w innych częściach świata 90.000. Wskutek wysokiego procentu naturalnego przyrostu ludności, jak i braku warsztatów pracy rozwinięta jest silnie emigracja. W r. 1926 ogółem wyemigrowało z Polski 166.593 osób, z czego do krajów zamorskich 49.457.

*

Największą głębokość z wód na świecie posiada Ocean Spokojny, w jednym punkcie sięgający 9780 mtr. głębokości, średnia głębokość 4.282 mtr.

*

Największa góra w Polsce — Rysy w Tatrach posiada wysokość 2503 mtr. W Beskidzie zachodnim — Babia góra — 1725, w Pieninach — Trzy Korony 982, w Beskidzie wschodnim — Howerla — 2058 i Łysica 611 mtr.

Najwyższa góra w Europie — Montblanc Alpy — 4810 mtr. nad poz. morza, w Azji, — najwyższa góra w świecie Everest Himalaje — 8882 — w Afryce — Ruwen wir (Kongo) — 6100, w Ameryce — Aconacagua (Kordyljery), — 7020 mtr.

ulituje... Niech pan pójdzie zaraz do mojej matki... Ona mi mówiła, że tylko pan by pomógł...“

Dziwny uśmiech zjawił się na ustach lekarza. Gdzie — kiedy — słyszał już te słowa? Te same słowa!

„I co sobie „taki“ wyobraża? Sądzi pewnie, że...“

Nie dokończył, bo przecież, bądź co bądź, osoba ta trafiła na chwilę wyjątkową...

Choć nie spodziewał się takiego wypadku — jednak postanowił, że tę nędzotę odwiedzi.

„Gdzież matka mieszka?“ — zapytał krótko.

„Na Janowskiej...“ — szepnął chłopak, wymieniając przytem przerażająco odległy od miasta numer.

Żarnowiecki nie cofał nigdy raz powziętego postanowienia.

Zarzucił w milczeniu palto, zabrał słuchawkę i termometr i niebawem wraz z chłopcem szybko mknął w aucie na Janowską, równie spiesznie, jakgdyby dążył do wrót pałacu.... I nawet nie był swem „poświęceniem“ zdziwiony....

Automobil mknął ostro. Naraz zatrzymał się, jak wryty.

Ulica była pusta, ciemności aż męczyły oko. Lekarz wysiadł i postąpił krok niepewnie.

Chłopiec z dziwną u niego śmiałością ujął go za rękę i wprowadził do jakiegoś domu, długiego i niskiego, o zapadającym się dachu i wilgotnych, szarych, ponurych ścianach. Izba, do której weszli, nie była ciasna, uderzała tylko przedewszystkiem widzialnym i namacalnym prawie oparem smutku.

W rogu izby na starem drewnianem łóżku leżała chora. Spojrzała na lekarza ze zdziwieniem, które było niemal zachwytem, uwielbieniem. Żarnowiecki sumiennie oddał się badaniu, stwierdził stan ciężki, ale i możliwość ratunku. Zapisał lekarstwo, położył kartkę na małej szafce nocnej obok łóżka, podał kobiecie kilka wskazówek i wyszedł przed dom, gdzie czekał wiernie automobil, łopocąc raźnym trzaskiem, jedynym odgłosem życia wśród tej niepokojącej ciszy, wokół starego domostwa.

Za chwil parę był już u siebie.

Zmęczyła go nad miarę ta wizyta...

Nie rozbierając się nawet, padł na sofę, i, topiąc spojrzenie w półmroku oświetlonego księżycem pokoju, zasnął ciężko.

— — — — — —

Na drugi dzień z niepokojem śledził swój stan i wygląd. „Dlaczego leżałem całą noc w ubraniu? Co znaczy to zmęczenie niesamowite i niewczesne? Co robiłem wczoraj?“

Z trudem zbierał myśli... „Czy jestem chory?“

W tem jakiś strzęp myśli naniósł mu cząstkę wczorajszej rzeczywistości. „Ostatni pacjent...“ Chłopiec z Janowskiej ulicy...

Do licha! To **nie było wczoraj!!** Wszak wie — pamięta przecie, przeklęcie długo pamięta, jak przed 15-tu laty, (właśnie w dniu, kiedy go obrano przewodniczącym kongresu) zjawił się jakiś chłopiec wylękły i obdarty, który go nieudolnem słowem zaklinał, by jechał „zaraz“ na Janowską... Dobry sobie! Pamięta, jak wówczas wzruszył ramionami i kazał oświadczyć, że to niemożliwe...

A jednak — byłem tam! Byłem tam... **wczoraj...**

Oplątało go nieznane uczucie upokarzającej skruchy, poczucia dawnej winy jakiejś....

„Na Boga! Chory widać jestem...“ I mimo woli stanęła mu przed oczyma zadziwiona, zachwycona twarz wczorajszej pacjentki.... „Wszak pisałem receptę...“

Rozsądek kazał mu się przekonać o istocie rzeczy. „Pojadę tam, gdzie rzekomo „byłem...“

Mknął autem — już w dzień, w biały, trzeźwy dzień...

Pamiętał dom stary, niski, zapadły. Oto już...

Wysiadł, drżąc na całem ciele. Ujrzał, że drzwi domu były mocno zawarte jakimś starym skoblem. Począł się z niemi mocować.

— „Panie łaskawy“ — usłyszał nagle głos tuż obok — „kogo to pan szuka? Toż ten dom pusty od dwóch lat — rudera — ino patrzeć, jak się zawali...“

Spojrzał w stronę głosu i dostrzegł ogrodnika, pracującego za sąsiednim płotkiem około długich, świeżo wzruszonych grzęd. Bąknowszy coś niewyraźnego w odpowiedzi, dalej szamotał się z zaciśniętym skoblem.

Wkońcu ogrodnik otworzył mu wszystkie drzwi w starem domostwie. Lekarz przekonał się, że istotnie dom był pusty...

Na podłogach leżała gruba warstwa kurzu, z powały zwisały długie, czarne pajęczyny. Wiało chłodem i pustką śmiertelną.

Jedynie w największej izbie stał w kącie szczątek łóżka drewnianego, stoczony przez korniki, a obok zrujnowana mała szafka nocna, na której nędznym blaciku ujrzał Żarnowiecki... swoją wczorajszą receptę.

Poczuł lodowaty dreszcz.

„Co to znaczy? **Komu** pisałem receptę?!...“

Napół przytomny wybiegł z rudery i wskoczył do auta.

— — — — — —

— „Hm... nadzwyczajne... nadzwyczajne...,“ — powtarzał w zamyśleniu dr. Jaxa, powaga naukowa, któremu Żarnowiecki zwierzył się po wpływem męczącego niepokoju — „nadzwyczajne... nie przypuszczałem nigdy, że kolega jesteś lunatykiem“.

—:::—

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW LAUDA. — Druk. Lud. Spółdz. Tow. Wyd. Lwów. ul. L. Sapiehy 77. — Tel. 196.